Nr. 267. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 17 lipca 1901 r. Rok XXXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz etitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Choroba chroniczna?

Lwów 16 lipca.

Jeszcze karząca ręka sprrawiedliwości nie uporała się z winowajcami pamiętnych rozruchów kwietniowych na ulicach Lwowa, a już znowu drugi dzień stolica kraju żyje pod grozą analogicznych wybryków robotniczych. Wysoce znamienną jest w tym wypadku okoliczność, że ledwie w minioną sobotę skończyły się roboty ziemne przy drogach publicznych w powiecie lwowskim, zaraz w poniedziałek rano tłum ludzi z jakich 400-500 „bezimiennych", zaczął we Lwowie demonstrować na swój sposób.

Tym razem dość wczesna i energiczna interwencja organów bezpieczeństwa nie dopuściła wczoraj — i dziś do tej chwili — do tłuczenia szyb wystawowych, nie obeszło się jednak bez rabowania straganów w jednym punkcie miasta (na placu św. Teodora), które też odbyło się według wszelkich reguł sztuki i umiejętności tych żywiołów. Co dalej z tego się wykluje, rzecz prosta, orzec trudno w tej chwili. Silne patrole wojskowe i policyjne krążą po mieście i one niezawodnie trzymają na uwięzi ekscedentów.

Lecz czy to wogóle możebnem jest, aby ludność Lwowa żyła ustawicznie, lub bodaj czas dłuższy, pod obuchem niepewności, pod osłoną bagnetów? Toż i tym bagnetom może sprzykrzyć się wreszcie rola „stójkowych!" Wartoby przecież, aby czynniki kompetentne zastanowiły się nad tem rozważnie i gruntownie, że przecież półśrodkami nie usunie się tej choroby, która staje się u nas formalnie chroniczną! Miejskie biuro pracy pomieści dajmy na to 300—400, a zaraz jutro drugie tyle, albo i więcej ściągnie się do Lwowa, a zachęceni sukcesem pierwszych, że mianowicie postrachem rozruchów korzystne warunki pracy dla siebie tamci wywalczyli, będą naśladować ich taktykę. I tak gotowo pójść w nieskończoność — aż do absurdu.

A kto cierpi niemal wyłącznie skutkiem tego rodzaju stosunków? Spokojni, podatkami srodze obarczeni mieszkańcy stolicy, którzy nie mają możności i siły do zapobieżenia temu złemu — ani w całości, ani w szczegółach! Faktem jest, że wczoraj np. w porze południowej, zatem w czasie najbardziej korzystnym dla kupców, musieli ci nieszczęśliwi na gwałt zamykać swe sklepy, zapuszczać rulety okienne, aby nie paść znów ofiarą rozhukanej czeredy napastników. Któż im wszystkim powetuje doznane większe i mniejsze straty? Czy mogą marzyć o jakichś ulgach podatkowych, jak np. właściciel kamienicy, jeśli mu pomieszkanie stoi nie najęte, lub ziemianin, gdy grad, albo woda plony jego zniszczy?

Pół biedy byłoby, gdyby takie „niespodzianki" raz na kilka lat się zdarzyły naszemu miastu, ale kilka, lub kilkanaście razy do roku, to przecież stan absolutnie okropny, nie do wytrzymania!

Kraj nasz jest stosunkowo duży i w proporcji do swych rozmiarów słabo nawet zaludniony. Rolnicy skarżą się też ustawicznie, że brak im rąk do pracy około roli, że siana i zboża przepadają im zbyt często, właśnie skutkiem tego braku.

Równocześnie zaś Lwów nieszczęsny — jakby na urągowisko — pada raz po razu ofiarą „głodnego" proletarjatu roboczego, który w brutalny sposób mści się na niewinnych mieszczuchach za to, iż nie ma w murach tego miasta zajęcia i wysokiej zapłaty... Pięknych zaprawdę dożyliśmy czasów.

Wszelakoż li stwierdzenie tych smutnych nad wyraz stosunków, jakie od niejakiego czasu zapanowały u nas, ani narzekanie na to nie na wiele się przyda. — Tu trzeba obmyśleć jakieś środki zaradcze, które dotarłyby aż do dna tej ropiącej rany, tu trzeba współdziałania rzetelnego i rządu i społeczeństwa, iżby zło zmniejszyć, a potem zwolna je usunąć, zanim ono przybierze zbyt wielkie może rozmiary.

Słychać dość często uwagi, że wielką część winy w takich rozruchach ponoszą zawodowi wichrzyciele, którzy „nawarzą piwa" i natychmiast bez śladu gdzieś znikają, jakby się w ziemię zapadli. Nie przeczymy, że tak jest, ale czy mogliby oni uprawiać swe rzemiosło łotrowskie, gdyby nie mieli materjału i terenu do tego? Jeśli nie będzie nienaturalnego napływu proletarjatu wiejskiego w mury Lwowa, to i ci agitatorzy z pod ciemnej gwiazdy nie będą mieli okazji do zbrodniczego zarobkowania.

Jesteśmy z zasady przeciwnikami tworzenia ankiet dla pierwszej lepszej sprawy i sądzimy, że niejednokrotnie rozum i energja jednostki sto razy więcej zaradzi, aniżeli długie, rozwlekłe debaty ciężkich maszyn, ankietami zwanych. Lecz w tym wypadku twierdzimy, że istotnie należałoby zainicjować — mniejsza o to z której strony, z autonomicznej, czy rządowej — jakąś ankietę, która złożona z przedstawicieli wszystkich warstw naszego społeczeństwa, obmyśliłaby może jakieś skuteczne lekarstwo na tę chroniczną chorobę we Lwowie, na to zjawisko dziwne i dawniej nie bywałe, że mianowicie tu w mieście roi się od „głodnych", a na prowincji brak ludzi do roboty.

Walne zgromadzenie członków Tow. pedagogicznego.

(*Od naszego specjalnego korespondenta.*)

Przemyśl 15 lipca.

Członkowie Tow. pedagogicznego, którzy przybyli tu na walny zjazd, wysłuchali dziś o godzinie 9 rano mszy św., odprawionej w katedrze. Na chórze śpiewał chór mięszany. O godzinie 10 zgromadzili się członkowie w liczbie 300 w sali „Sokoła".

Prezes Tow. dr. Godzimir Małachowski zagaił I. posiedzenie, poczem udzielił głosu p. Tarnawskiemu, wiceburmistrzowi miasta.

P. Tarnawski powitał zgromadzonych, jako gospodarz miasta. W ciepłych wyrazach oddał cześć nauczycielstwu ludowemu i podniósł jego zasługi na polu oświaty narodowej. Złożył w końcu w swojem i gminy imieniu serdeczne życzenia nauczycielstwu, ażeby słuszne żądania jego na polu materjalnego polepszenia bytu, zostały jak najrychlej urzeczywistnione.

Z kolei zabrał głos reprezentant „Sokoła", podnosząc również zasługi nauczycielstwa na niwie oświaty narodowej. Porównywując działalność nauczycieli z działalnością „Sokoła", nadmienił, iż praca tychże wiąże się ściśle z ideą sokolą, dlatego też z radością wita zgromadzonych i życzy pomyślnych rezultatów z toku obrad.

W imieniu oddziału miejscowego zabrał w końcu głos p. Rellinger, inspektor szkolny w Przemyślu. Zaznaczył, iż Tow. pedagogiczne od szeregu lat pracuje dodatnio. Dowodem tego, dążenie do zmniejszenia liczby analfabetów w kraju, zakładanie kursów wyższych żeńskich, wydawanie podręczników metodycznych dla nauczycieli i zmiana ust. z r. 1873 na mocy której nauczycielstwo uzyskało polepszenie bytu materjalnego. Podniósł zasługi obecnego prezesa Tow. dra Godzimira Małachowskiego, za jego wystąpienie w sejmie w obronie nauczycielstwa i polepszenia ich bytu materjalnego. Ustęp ten przemówienia powitali zgromadzeni rzęsistymi oklaskami.

W końcu złożył zgromadzonym życzenia, aby obrady przyniosły pożytek nauczycielstwu i Ojczyźnie.

Prezes dr. Godzimir Małachowski podziękował poprzednim mowcom za ciepłe słowa uznania, poświęcił kilka słów uznania zmarłym członkom Tow. pedagogicznego, a mianowicie śp. ks. arcybiskupowi Izaakowi Isakowiczowi, Józefowi Soleskiemu i Ignacemu Żółtowskiemu, który czynnie i materjalnie wspierał cele Towarzystwa. (Zgromadzenie oddało cześć ich pamięci przez powstanie).

Wyrażając radość z licznego zebrania, podniósł ważność spraw, stojących na porządku dziennym, które wpłynąć mogą i powinny na dalszy dodatni rozwój Tow. i na jego przyszłe ukształtowanie się. Między innemi podniósł, iż ze zmianą redakcji „Szkoły" obudził się żywszy ruch między nauczycielstwem i zwiększyła się liczba prenumeratorów, co świadczy dodatnio o nowym jej kierunku.

Tow. pedagogiczne osiągnęło jeden z głównych swych celów, bo nabyło na własność realność. Po 35 latach nastąpiła zmiana statutu, której domagało się nauczycielstwo, a która z pewnością przyniesie pożytek, bo odtąd nauczyciele równe będą mieli prawa, równe osiągać będą korzyści, a oddziały większy będą miały wpływ na tok spraw.

Jednem z donioślejszych postanowień ustępującego zarządu jest zwołanie wiecu, na którym zapaść mają uchwały co do regulacji płac. W obszerniejszem przemówieniu określił dalej zabiegi swoje co do tej sprawy w sejmie i wyraził nadzieję, że sprawa ta wobec stanowiska, zajętego przez większość sejmową, w niedalekiej przyszłości znaleść musi urzeczywistnienie. Wniosek jego, postawiony w sejmie, i aprobowany przez 3 kluby, przekazany został komisji szkolnej, która w przyszłej kadencji sejmowej ma przedłożyć go pełnej izbie. W końcu zachęcał nauczycielstwo do dalszej pracy w staraniach o osiągniecie polepszenia bytu materjalnego, które mu się słusznie należy.

Przystąpiono do porządku dziennego.

P. Müller wnosi, aby z powodu nawału prac, usunąć z porządku dziennego odczyt o Grzegorzu Piramowiczu, a natomiast w myśl wniosku delegatów, którzy dnia poprzedniego odbyli posiedzenie, ustanowić stypendjum pedagogiczne imienia Piramowicza, dla jednego z nauczycieli celem dalszego kształcenia się za granicą w czasie wakacyjnym.

Po przemówieniu kilku mowców, wniosek przyjęto.

Również przyjęto wniosek dra Falkiewicza, aby uwolnić sekretarza od odczytania sprawozdania i wybrać komisję do oceny sprawozdania, jakoteż wniosek p. Zaleskiego, by pracę dra Karola Falkiewicza o Piramowiczu wydrukować w *Szkole*, a odbitkę rozesłać członkom towarzystwa.

Z kolei delegat z powiatu trembowelskiego p. Buciewicz w imieniu swojem i oddziału wyraża serdeczne podziękowanie prezesowi drowi Małachowskiemu, za popieranie w sejmie praw nauczycielstwa i dążenie do poprawy bytu przez racjonalną regulację.

W końcu uchwalono na wniosek p. Jakimowskiego ze Stanisławowa wybrać komisję, złożoną z delegatów oddziałów, która zajmie się oceną sprawozdania towarzystwa i ułoży listę członków nowego zarządu.

Na tem zamknął prezes I. posiedzenie poranne, naznaczając następne na popołudniu, na godz. 4.

II. posiedzenie popołudniowe pod przewodnictwem dra Placyda Dziwińskiego rozpoczęło się o godz. 4-tej odczytaniem protokołu z I. posiedzenia, który z pewnemi poprawkami przyjęto.

Z porządku dziennego zdawał p. Szafran sprawę z wniosków oddziałów poszczególnych. Najważniejszym z nich jest wniosek oddziału lwowskiego, żądający zniesienia egzaminów wstępnych do szkół średnich dla tych uczniów, którzy wykażą się postępem przynajmniej dobrym. Zarząd główny nie mógł zgodzić się na załatwienie tego wniosku w tem brzmieniu, w jakiem go oddział przedłożył, bo nie wiedzieć, jak rozumieć ten postęp dobry. W zasadzie jednakże zgodził się referent na zniesienie egzaminów wstępnych, a to z tego powodu, że dzieci, zgłaszające się do egzaminu, nie znają nauczycieli, którzy je mają egzaminować, co wpływa na nie deprymująco, po drugie, czas wyznaczony na egzamin jest za szczupły, w którym nie można dokładnie poznać, jakie wiadomości dzieci te posiadają. Usunięcia egzaminów wstępnych domaga się też powaga szkół, zwłaszcza wyższego typu, skąd uczeń nie może wyjść nieprzygotowany. Zresztą samo Tow. nauczycieli szkół wyższych orzekło, że egzamina do szkół średnich są zbędne. Opierając się na powyższych danych, stawia referent następujące wnioski: Wniosek 1) egzamina wstępne do szkół średnich znosi się dla tych uczniów, którzy ukończyli 4 klasę szkół wyższego typu, lub 4 klasę szkół czteroklasowych, a którym szkoła wyraźnie na świadectwie zaznaczy, że uczeń ten kwalifikuje się do I. klasy szkół średnich.

2-gi wniosek: Prywatyści lub uczniowie niższego typu zdać muszą naprzód egzamin z kl. 4, w którejkolwiekbądź szkole czteroklasowej wyższego typu, poczem dyrekcja dotyczącej szkoły wyda im świadectwo do gimnazjum.

W sprawie tej zabierali głos pp.: Piotrowski, Schlesinger, Szypuła, Pelyński, Buciewicz.

Wszystkie wnioski zarządu zostały uchwalone.

P. Fiutowski interpeluje, co się stało z wnioskami oddziału jarosławskiego, o nieprzyjmowanie dzieci do szkoły w czasie robót w polu. Urzędnik Tow. p. Pierzchała odpowiedział, że znajdują się obecnie w drukarni.

Dr. Placyd Dziwiński zdawał sprawę z funduszów Tow. ped. tłumacząc, dlaczego ogólny fundusz podzielono na kilka poszczególnych funduszów. Oto jest kilka działów w łonie Tow., a do każdego z nich przywiązany jest pewien fundusz. Majątek Tow. ulokowany jest obecnie w kwocie 64.000 koron w realności, niedawno zakupionej. Fundusz rezerwowy wynosi obecnie 60.000 k.

P. Mięsowicz Wład. imieniem komisji lustracyjnej zdał sprawę z czynności z funduszów Tow. Komisja przekonała się, że wszystkie księgi kasowe utrzymane są w należytym porządku, a administracja jest należycie prowadzona.

Z powodu lichego pomieszczenia magazynów Tow. nie mogła komisja należycie skontrolować administracji wydawnictw. Komisja przyszła też do przekonania, że wiele oddziałów jest zupełnie nieczynnych, a członkowie tych oddziałów pragną korzystać z zaliczek lub zapomóg udzielanych przez Tow. Komisja stawia następujące wnioski:

1. Towarzystwo nie będzie nadal udzielało zaliczek lub zapomóg, lub stypendjów tym oddziałom, które są zupełnie nieczynne.

2. Walne zgromadzenie udziela absolutorjum komisji lustracyjnej za stan fuduszów i czynności Tow. ped. za r. 1900.

Wnioski po dłuższej dyskusji przyjęto.

Z kolei odczytał p. Kornel Jaworski referat na temat: „Opieka nad dziećmi moralnie zaniedbanemi".

Komisja sejmowa o Banku krajowym.

Bardzo zajmujące szczegóły znajdujemy w sprawozdaniu komisji bankowej o stanie Banku krajowego w r. 1900. Oto one w głównem streszczeniu:

I. Skutki przesilenia finansowego, które wśród wstrząśnienia wszystkich targów europejskich nawiedziło kraj nasz w poprzednich latach, nie zupełnie jeszcze minęły i znajdują jeszcze odblask w bilansie Banku krajowego za rok 1900.

Kraj nasz, ubogi we własny kapitał ruchomy i zniewolony oprocentowywać cudze kapitały, w dodatku oddalony od światowych ognisk pieniężnych, jest w tem niepomyślniejszem od innych położeniu, że odczuwa wraz z pierwszymi każdą niepomyślną zmianę na światowych rynkach pieniężnych, a ostatni i późno dochodzi do udziału w zmianie na lepsze.

Bank krajowy musiał skutki tego stanu rzeczy tem dotkliwiej odczuwać, że jest także emisyjnym zakładem hipotecznym, a właśnie w ostatnim roku wybuchło, po ogólnem przesileniu finansowem, jeszcze dodatkowe szczególne przesilenie na targu listów zastawnych, które z zagranicy początek biorąc, przeniosło się na wszystkie kategorje listów hipotecznych, bo oszczędzająca publiczność, raz zaniepokojona, nie zna granic swojej nieufności, a zwłaszcza za granicą nie chce wierzyć, że od lekkomyślnych i karygodnych postępków tamtejszych zarządów Banków ziemskich, istotnie tak chwalebnie odbija przezorne, roztropne i sumienne kierownictwo naszych zakładów hipotecznych. Więc były warunki dla Banku krajowego trudne, a wynik roku 1900 niepomyślny — bo zysk ogólny najniższy w szeregu ostatnich dwunastu lat.

Wynik ten sprawdził tylko przewidywania komisji bankowej, zawarte w jej sprawozdaniu z lat ubiegłych, jest bowiem wyłącznie następstwem faktu, że Bank krajowy zamknął rachunki roku poprzedniego z zapasem efektów własnych w kwocie przeszło 14½ miljona koron i kurs tych efektów w roku sprawozdawczym znowu znacznie się obniżył. Mianowicie:

	31/12 1889	zaś 31/12 1900
4% listy z. B. kr.	95·75 — 96·75	92·50 — 93·50
4½% „ „ „ „	100·00—101·00	99·00—100·00
4% oblig. kom.	96·50—	92·50— 93·50
4½% „ „	100·00—	99·00—100·00
5% „ „	100·00—101·00	100·50—101·50
4 pr. „ kolej.	95·00— 96·00	92·50— 93·50

W tej różnicy kursu tkwi jedynie przyczyna niekorzystnych wyników ostatnich lat; bo zresztą Bank krajowy nie poniósł znaczniejszych strat, któreby mogły wpłynąć na wynik bilansowy.

Przesilenie finansowe, które znalazło wyraz w podrożeniu pieniędzy, wpłynęło wprawdzie na ścieśnienie interesów bankowych, ale dotknęło bezpośrednio głównie publiczność, a nie Bank, bo tamta odczuwała wprost utrudnienia kredytu i podrożenie jego, Bank zaś z podwyższenia stopy procentowej miał jeszcze korzyści, o ile ją podwyższył dla eskonta, który brał, a pozostawił niezmienioną dla odsetków od kapitałów obcych, które płacił. Bank krajowy ucierpiał wskutek owego przesilenia dopiero pośrednio, przez spadek kursu efektów jego emisji, a strata, którą w ten sposób poniósł, stała się dotkliwą przez politykę utrzymania kursu własnych efektów wbrew trwałym prądom, panującym na targu lokacyjnych papierów. W rezultacie kursu nie utrzymano, a listy zastawne Banku krajowego, które z końcem roku 1898 notowano po 98, notują 31 grudnia 1900 po 92·50, papiery lokacyjne pozostają bowiem w pewnym związku wzajemności i kurs jednych oddziaływa na drugie.

Niepomyślny stan, który istniał w ten sposób z końcem roku 1900, uległ jednak w pierwszej połowie bieżącego roku znacznej, a pomyślnej zmianie. Jakkolwiek bowiem Bank krajowy w tym czasie nowe pożyczki na zwyż miljona koron wydał, a także poważną ilość swych efektów zakupić musiał, to przecież zdołał po obecnym kursie znacznie zmniejszyć zapas własnych efektów. Bank krajowy sprzedał w czasie od zamknięcia rachunków za rok 1900 po dzień 22 czerwca 1901 efekta własne za 7,235.400 k., a zmniejszył zapas tych efektów o 4,781.300 k.

(6)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Zęby zacisnął, brwi zmarszczył, ale tak dalej myśli swoje ukształtował...

— Przeciw fortunie postawię czyny. Może imćpan Bylina niejedną sprawę graniczną sumiennie rozstrzygnął, ale Radziejowskiemu nie kiwnął pod nosem, pod Beresteczkiem w krwi się nie pluskał, szwedzkich kości nie macał i Bałtyku nie przepłynął. A co do fortuny, to moje wozy zdobyczne przeważyłyby Kaczorówkę; prawda, że *nec locum ubi Troia fuit*, ale nie na wszeteczeństwa różne skarby te poszły, jeno na wspomożenie braci i świątyń zrujnowanych, opatom i szlachcie, a jeżelim sznurów dwa pereł, lub łokci kilkanaście altembasu dziewce jakiej rzucił, — no, to co?...

Tu zerknął na Tećkę i sponsowiał.

— Nie znałem ciebie jeszcze, rybeńko — doszeptał — bobym to wszystko do stópek twoich złożył; ale czy nad to wszystko nie zacniejsze miłowanie moje?

Westchnął, jak miech kowalski, aż Tećka zwróciła się ku niemu.

— Co waćpanu? — spytała.

— Tęskne myśli dech wyparły — odpowiedział.

Podkomorzy już był w lasku brzozowym i siedział na ziemi pod drzewem.

Tećka podbiegła do ojca.

— Jaka ona foremna! — mruknął pan Filip, patrząc na wdzięczne ruchy dziewczęcia.

Mając głowę i serce przepełnione Tećką, pan Filip postanowił pozyskać względy podkomorzego. Stawiając przeciwko jego rodowi zasługi swoje, nie pomyślał wcale o uratowaniu życia Bylinów; tym długiem wdzięczności wiązać go nie chciał, to za niegodne byłoby dla rycerza. Będąc prawie pewny, że niezgorsze wrażenie na Tećce uczynił, chciał łaski ojca jej zaskarbić, słowem, podobać się mu i do tego zastosować całe postępowanie swoje.

Zmierzch zapadł, fornale uratowane konie orczykowe przywiązali do drzewa i na rozkazy czekali.

— Rozniećcie ogień — rzekł podkomorzy.

Zadanie było trudne, bo gałęzi suchych nie było, a dokoła bujna, soczysta trawa okrywała ziemię. Na wzgórzu rosło kilkanaście brzóz młodych, świeżych, jak wiosna, długie, zielone gałązki chylą na dół, na których perliły się duże krople rosy.

Panu Filipowi brzozy te wydały się dziewicami rozpłakanemi, patrzyła z nich dusza jakaś, wiały jakieś myśli smutku i tęsknoty pełne, tak, że je nazwał w duchu siostrami Tećki, do których ona przyszła po ratunek i opiekę...

— Ognie rozniećcie — powtórzył pan Bylina, — a później na odszukanie wsi jakiej udacie się.

— Suszu niema, jaśnie wielmożny panie — odpowiedziała służba, miejscowość obejrzawszy.

— A topory macie?

— A są.

— Po brzozach! — rzucił krótko podkomorzy.

Już miano wypełnić rozkaz, gdy pan Filip z Konopi stanął w obronie drzew.

— Stójcie! — huknął na służbę, a zwracając się do podkomorzego, spytał:

— Czy waszej miłości nie żal życia?

— Mnie?... — rzekł przeciągle podkomorzy, nie rozumiejąc pytania.

— No tak!

— A ktoby tam na piwo do Abrahama spieszył?...

— I tym brzozom na stos nie spieszno — pan Filip dodał.

— Brzozom?

— Spojrz, wasza miłość, jak to pęcznieje, nabrzmiewa, życiem dycha! Zda mi się, że gdybym do pnia tej brzeziny ucho przyłożył, posłyszałbym szelest w ich wnętrzu, niby dudnienie krwi w piersi własnej; że gdyby toporzysko w pień palnęło, krzyk bym posłyszał i trysnęłaby krew żywa i skarga za odebrany żywot... Nie ruszać! — zwrócił się groźnie do jednego z fornali pana Byliny, który, pomimo słów Filipowych, miał cios zadać brzezince młodej, ale, gdy ten na nieznaczne skinienie podkomorzego snać do niej się zabierał, pan Filip wziął go za kark i jak drewno odrzucił.

— *Suppono*, że waszmość nas uważasz za w jasyr wziętych — mruknął podkomorzy.

— Sam chyba mógłbym się jasyru obawiać — odpowiedział pan Filip, wzrok na Tećkę zwracając.

— Cóż waćpan tak dalece w obronie tych brzóz stajesz, aż mojego pachołka poturbowałeś?

— Za poturbowanie pachołka przepraszam jaśnie wielmożnego podkomorzego; poszkodowanemu zaś krzywdę wynagrodzę... Masz! — tu zwrócił się i cisnął dukata. — Ale te drzewa... Słuchaj wasza miłość, jak w tej chwili zaszumiały „Ojcze naszem" nad nami.

Rzeczywiście, wiatr wionął z nizin, wonny, wilgotny i poruszył warkoczami drzew. Szmer cichy przez gaj cały przeszedł i rozlał się szelestem przedziwnym; snać ta muzyka drzew i na Tećkę oddziałała, bo obejrzała w krąg siebie i rzekła:

— Brzozy się modlą!...

— „Pod Twoją obronę" szepcą — dodał pan Filip.

— Ja zaś *renovo propositum*...

— To być nie może — przerwał podkomorzemu pan Filip.

— Ależ, kawalerze, noc zapada i ogniwo być musi. Mniejsza, jeżeli na się patrzeć nie będziem, ale z jadłem nie damy sobie rady, choćby i miesiąc zeszedł. One zaś brzozy, zdaje mi się, do Konopi nie należą?

— Nie wiem czyje są — odparł pan Filip. Ale tak czy inaczej, wygody z nich mieć nie będziemy, bo mokrość ich tak rzetelna, że palić się nie zechcą.

— Cóż na to poradzić, kiedy drzazg niema?

— Jest kareta miłości waszej.

— Moja kareta?

Dziwnemi jakiemiś oczyma spojrzał pan podkomorzy na Filipa i, zwracając się do córki, rzekł szeptem:

— Uważasz, waćpanna?

A Tećka:

— Tatusiu, i mnie tych drzew żal teraz.

— Żal czy nie żal, to rzecz inna!... Ale moja kareta?

— Na nic już waszej miłości służyć nie może, przecież strzaskana na wióry! — dodał pan Filip, zasłyszawszy ostatnie słowa podkomorzego.

— Z Kaczorówki wyślą wóz po nią.

— Po drzazgi chyba, bo chłopi do cna ją rozłupią.

— Szkoda aksamitu — rzekł pan Bylina.

— Iwaśko mój go obedrze i waszej miłości dostarczy. Brzezinie zrobimy krzywdę, bo to żyć chce, a sami nie skorzystamy, podczas kiedy machoniowe deski karocy palić się będą siarczyście.

Podkomorzy namyślał się... A tymczasem noc zapadła i gwiazdy wypryskiwać zaczęły. Brzozy szumiały coraz senliwiej, aż westchnąwszy raz jeszcze, umilkły.

Podkomorzy namyślał się... Żal mu było aksamitu i desek mahoniowych, ale przyznawał panu Filipowi słuszność, iż karoca uratowana być nie może. Zresztą głód mu dokuczał, a pociemku wiktuałów nie namacać. Krzesiwem zaś można było hubkę rozpalić, ale trudniej poradzić ze stosem brzóz mokrych. Karoca porąbana da ogień szybki, a tak pożądany w tej chwili. Po namyśle więc rzekł:

— Niema co robić — dawajcie karetę!

Po paru minutach dał się słyszeć w oddaleniu stuk toporów, Iwaśko obdarty aksamit z wnętrza złożył u stóp podkomorzego, pyszne drzazgi mahoniowe zostały zniesione, zapłonął stos, skry sypnęły się, buchnął ogień i rozweselił wszystkich. A brzozy znów cicho szumieć zaczęły, jakby dziękowały panu Filipowi za ocalenie swoje.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Komisja bankowa uważa to skuteczne dążenie dyrekcji Banku do zmniejszenia zapasu własnych efektów, ze godną uznania usługę dyrekcji.

Z Rzymu.

(*Wilegiatura Papieża. — Kapituła OO. Zmartwychwstańców*).

W tych dniach Leon XIII. rozpoczął wilegiaturę w ogrodach swoich i zajechał po raz pierwszy w r. b. do pałacyku, przypierającego do wieży Leona IV. Ogrody watykańskie są obszerne, wysoko położone i mają około 40 morgów przestrzeni ze wspaniałym widokiem na Rzym i okolice ku wzgórzom, okalającym wieczne miasto i Kampanię.

Kiedy rozpoczną się letnie upały, przyboczny lekarz papieski, dr. Lapponi, właściwie wolałby, ze względu na podeszły wiek Ojca św. (92 lat), aby pałacu apostolskiego nie opuszczał, odradza więc przeniesienia się do letniego pałacyku położonego w ogrodach, gdyż nigdzie papież tak jednostajnej, umiarkowanej temperatury nie znajdzie, jak w obszernych, wysokich komnatach Watykanu, których grube mury z trudnością od słońca się rozgrzewają. Atoli papież lubi ogrody, lubi spojrzeć na daleki widok Kampanii, przejść się i przejechać pod zielonemi aleami parku, zwiedzić wzorową, pełną winnicę, jaką przed kilku laty zasadzono koło pałacyku, zobaczyć wysokie, strzyżone szpalery z myrtu, przypominające wiek XVIII., lubi ruch, który zdaje się podtrzymywać jego siły żywotne i dlatego chętnie schodzi do ogrodów.

O godzinie 9 z rana, w sali zwanej Szwajcarów, na drugiem piętrze pałacu apostolskiego, przed wejściem do mieszkania papieża zjawia się lektyka, niesiona przez dwóch sediarii, w ponsowych ubraniach. Leon XIII. wsiada do niej, otoczony małym orszakiem i przez loggie t. j. oszklone krużganki, ozdobione pędzlem Rafaela, schodzi do dziedzińca św. Damazego, a stąd przez dziedziniec del Papagallo i część drogi publicznej, prowadzącej do muzeów, niesiony jest aż do furtki w murze, okalającym ogrody.

Tutaj Ojciec św. schodzi, wchodzi do ogrodu, gdzie znajduje, przy wejściu, powóz dwukonny, zaprzężony w dwa kare konie. Gwardzista-szwajcar, stojący przy furtce, klęka i oddaje ukłon wojskowy; służący mający zająć miejsce za powozem, klękają również, gdy dwaj gwardziści szlacheccy, pełniący służbę, [illegible] konno, kłaniają się, salutując po wojskowemu.

Papież wsiada zaraz do powozu i zaprasza do osoby towarzyszące mu, jak zwykle dwóch dygnitarzy swego dworu: monsignora *maggiordomo* i *maestra di camera*, lub też jednego z *camerieri segreti partecipanti* t. j. rzeczywistego tajnego szambelana, lub też swego sekretarza, msgr. Marzoliniego. Papież siedzi sam w tyle powozu, z przodu siadają tamte osoby.

Porucznik gwardji szlacheckiej, towarzyszący od chwili wyjścia z mieszkania aż do ogrodu, wsiada teraz także na koń i wtedy mały orszak rusza wielką ścieżką ogrodową, biegnącą wzdłuż muru, ku górnej części parku. Porucznik cwałuje po prawej stronie odkrytego powozu; gwardziści szlacheccy jadą z tyłu. *Maggiordomo* papieskim jest obecnie mgr. Cagiano de Azevedo, a *maestro di camera* mgr. Bisleti.

Wszyscy, kogo się spotka po drodze, żandarmi pilnujący ogrodów, ogrodnicy i ogrodniczki pracujący, urzędnicy, klękają przy nadjeżdżaniu pojazdu, a papież błogosławi.

Powóz biegnie tak koło kolosalnego kwietnika z wyniosłą palmą pośrodku, dawniej, w odległych czasach, miejsca turniejowego watykańskiego, dziś zamienionego na przepyszny parter ogrodowy, z pomarańczami, grzędami kwiatów, rysującemi się w herby i insygnia papieskie, a potem skręca ku wielkim, strzyżonym szpalerom mirtowym w alei rozłożystych, jasnych platanów.

Kiedy papież ma zejść do ogrodu, ogród jest szczelnie zamknięty dla obcych, inaczej, zwłaszcza w zimie, zwiedzają go cudzoziemcy za specjalnem pozwoleniem. Zwykle panuje tu milczenie, przerywane śpiewem ptaków, kryjących się na drzewach i jak w tym razie, zgrzytem kół powozu przerzynających żwir alei.

Powóz papieski jest zwyczajnem, otwartem *landau*. Cały orszak przesuwa się koło gołębnika i kurników, następnie wzdłuż drucianych zagród małego zwierzyńca, skąd z podziwieniem patrzy na przejeżdżających, wspaniała para strusiów i samotny pelikan, samica, gdyż samiec zdechł i został zastrzelony przez myśliwego w Kampanji. Stado kóz afrykańskich, ucieka spłoszone w głąb zagrody. Są to wszystko dary ofiarowane różnymi czasy do Watykanu. Trochę dalej, widać najbliższą okolicę, rozciągającą się w dole, trochę kominów fabrycznych i zieloności pól roztaczających się za murem w oddali. Wreszcie, na skręcie, obok szpalerów wysokopiennego myrtu na końcu alei, ukazuje się bielejący pałacyk nowożytny, cały oblany słońcem. Powóz przejeżdża około klatki z trzema wielkiemi papugami, które podobno umieją wołać: *Vive il Papa!* a teraz drzemią spokojnie w [illegible] letniem — i zatrzymuje się przed renesansową budową, zbudowaną przed kilku laty dopiero, dla letniego pobytu papieży.

Leon XIII. schodzi z powozu, przy pomocy monsignorów towarzyszących mu i porucznika gwardji siada i zaprasza obecnych, aby także siedli. Rozpoczyna się swobodna, poufna rozmowa o rzeczach bieżących, o pogodzie, o zdrowiu i o wypadkach dziennych, a jeśli jest obecnym hr. Kamil Pecci, siostrzeniec papieża, wtedy papież dopytuje się o rodzinę. Po chwili, Leon XIII. zwykle idzie zobaczyć winnicę. Jest w tem przywiązaniu coś z tęsknoty [illegible], który urodził się na prowincji i przywykł do zaglądania w pole, do badania, [illegible], wspomnienie rodzinnego Carpineto. Papież wstaje więc i opierając się na lasce, robi przechadzkę po winnicy; ubrany jest w białą sutannę, na której nosi lekki biały płaszcz, na głowie ma czerwony kapelusz ze złotym sznurkiem.

Owa winnica, obszaru mniej więcej dwóch morgów, jest znakomicie, wzorowo, prowadzona. Jest to winnica-model. Szczepy o wielkich, pięknych liściach, pędzone są w części wysoko i [illegible] na podkładkach(?) [illegible], lub też prowadzone bywają nisko, tak, że układają się w płaszczyzny rozpięte na drutach.

Około jedenastej godziny, kiedy słońce zaczyna już dogrzewać, Leon XIII wchodzi do pałacyku, około pierwszej godziny objaduje, jedząc sam przy stoliku, poczem odbywa siestę niezbędną w południowym klimacie. Rzadko kiedy przyjmuje tutaj kogo; zdarza się jednak, iż kardynał Rampolla lub inny z purpuratów odwiedzi go przed obiadem. W średniowiecznej okrągłej wieży Leona IV, łączącej się z budynkiem, jest jeszcze najwięcej chłodu i tutaj w sali, najwygodniej jest przyjmować

O czwartej godzinie powóz zajeżdża powtórnie przed willę. Papież wsiada, pojazd objeżdża jeszcze kilkakrotnie aleje ogrodu i wraca do furtki, gdzie oczekuje lektyka, która go zaniesie do mieszkania w pałacu apostolskim.

Taką jest wilegiatura papieża.

Przy cichej uliczce via San Sebastianello, biegnącej u stóp prześlicznego Monte Pincio, OO. Zmartwychwstańcy w uroczystość św. Piotra i Pawła witali w swym kościele protektora zakonu, kardynała Parocchi'ego, który przybył na inaugurację kapituły zakonnej. Wszyscy kapitularni ojcowie z jenerałem O. Pawłem Smolikowskim i w otoczeniu kleryków i braciszków, procesjonalnie wprowadzili kardynała przed wielki ołtarz, gdzie po odśpiewaniu „Veni Creator" kardynał odprawił odpowiednie modły przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Po nabożeństwie, ojcowie udali się z kardynałem do sali kapitulnej. Gdy wszyscy zajęli swe miejsca, kardynał Parocchi przemówił piękną łaciną, wskazując zgromadzonym na ich obowiązki, na ich zadanie i posłannictwo, jakie zakon ich ma do spełnienia w Polsce i na Wschodzie, — zadanie w Polsce, w kraju rodzinnym, a zwłaszcza wśród Polaków na obczyźnie, to posiew i rozbudzanie miłości ku Stolicy świętej, krzewienie patrjotyzmu w duchu wielkich założycieli Zgromadzenia; zadanie na Wschodzie, to pozyskanie Słowian bałkańskich dla katolicyzmu, udaremnienie rosyjskiej schizmatyckiej agitacji przynajmniej, jak na teraz w południowej Bułgarji i w Macedonji.

Ojcowie Zmartwychwstańcy na półwyspie Bałkańskim mają dotychczas swe domy misyjne wraz ze szkołami i ochronkami w Małej Tyrnowie i Adrjanopolu, gdzie mimo straszliwego ubóstwa, przymierając częstokroć głodem, szerzą z wielkiem powodzeniem zasady prawdziwej wiary pośród starszych Bułgarów i dziatwy; do szkółek Zmartwychwstańców tłumnie tam uczęszczają nawet schizmatyckie dzieci bułgarskie, przez dzieci nawiązują Ojcowie i Siostry stosunki z rodzicami, a sam urok życia Ojców i Sióstr z łatwością podbija serca Bułgarów, niezbyt uwielbiających swych schizmatyckich, ciemnych, zacofanych popów.

Kardynał Parocchi, znający wybornie dzieje Polski i jej niedolę obecną, a miłujący gorąco Polaków, ze łzami w oczach i rozrzewnieniem kończył swe przemówienie zachętą, aby ta gromadka miłujących Kościół i Ojczyznę i wogóle naród, którego są synami, nie tracili ufności, bo naród, w którego dziejach jaśnieją takie postaci, jak Jagiełły i Jadwigi, Batorego i Sobieskiego, naród, który ma w niebie Stanisławów i Kazimierzów, a zwłaszcza naród, którego Królową jest Niebios Królowa, musi odzyskać wolność dla Kościoła i dla siebie.

Po skończonem przemówieniu kardynała Parocchiego O. jenerał Smolikowski dziękował mu za jego miłość dla Polaków i przedstawiał mu kolejno ojców, na kapitule zgromadzonych. W tym samym dniu rozpoczęła się pierwsza sesja Kapituły zakonnej OO. Zmartwychwstańców, obradujących nad sprawami całego zakonu.

KRONIKA.

Lwów 16 lipca.

Z politechniki. P. Stanisław Tychoniewicz, rodem ze Lwowa, złożył na wydziale inżynierji drugi egzamin państwowy.

Dla seminarzystów. Grono nauczycielskie męskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie ogłasza konkurs na 50 miejsc w internacie, który zostanie otwarty dnia 1 września b. r. dla uczniów seminarjum. Opłata miesięczna wynosi 30 koron. Uczniowie, którzy otrzymają stypendjum, płacić będą 10 koron miesięcznie. Prócz tego każdy z przyjętych złoży 10 koron tytułem wpisowego w dniu wstąpienia do internatu i winien zaopatrzyć się w 1 poduszkę, 1 kocyk do nakrywania, 4 prześcieradła, 4 poszewki na poduszkę, 6 koszul, 6 par kalesonów, 6 par skarpetek, 4 ręczniki, 6 chusteczek, 2 pary obuwia, 2 ubrania i palto zimowe. W internacie otrzymają uczniowie prócz starannej opieki: pomieszczenie, utrzymanie, opał, światło i pranie. Podania nieostemplowane należy wnosić na ręce dyrekcji seminarjum męskiego nauczycielskiego we Lwowie, najdalej do 30 sierpnia b. r, (ul. Kalecza l. 5).

† **Ś. p. Kazimierz Pańkowski.** W dniu 14 lipca br. zmarł w Mokrzanach ś. p. Kazimierz Pańkowski lat 51 profesor kraj. wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, który przez ten czas położył niezapomniane zasługi, tak dla tej instytucji, jak i dla całego kraju. kształcąc dwa pokolenia rolników polskich. Grono profesorów akademji rolniczej w Dublanach pragnąc uczcić pamięć swego nieodżałowanego kolegi postanowiło oprócz złożenia skromnego wieńca z kwiatów dublańskich, stworzył dla popierania prac naukowo-rolniczych polskich fundację imienia śp. K. Pańkowskiego. Na ten cel złożyło na razie kolegium profesorów w Dublanach kwotę 500 koron. Składki nadsyłać można pod adresem krajowych zakładów rolniczych w Dublanach pod Lwowem.

Odezwa Rusinów. „Narodowy komitet" ruski i „Ruska rada" rozpoczęły już akcję przedwyborczą wydaniem odezwy, podpisanej przez Juljana Romańczuka, Al. Borkowskiego, dra Kościa Lewickiego, O. Al. Temnickiego i dra Eug. Lewickiego. Odezwa ta, trzymana w tonie ogólnym, zwraca się głównie do włościaństwa i małomieszczaństwa ruskiego, aby przy nadchodzących wyborach sejmowych wybierano tylko szczerych Rusinów narodowców, solidarnie i wspólnemi siłami wszystkich stronnictw ruskich na gruncie narodowym stojących. Wspomina również odezwa o narzucaniu się polskich szlachciców na posłów narodu ruskiego.

Zmiana składu handlowego gazowni miejskiej Miasto jak wiadomo prowadzi w swoim zakresie handel komisowy i skład wszelkich utensyljów i urządzeń, potrzebnych do oświetlenia gazowego. Dotychczas handel ten istniał na rogu ulic Akademickiej i Zimorowicza. Obecnie lokal ten przeniesiono stamtąd do pasażu Mikolascha. Zrobiono w ten sposób zamianę bardzo korzystną. Nowy lokal mieści się tuż przy restauracji Orłowskiego i składa się z trzech eleganckich ubikacyj z których jedna znajduje się na dole, dwie zaś mniejsze na pierwszem piętrze. Parter z ubikacjami górnemi połączony jest schodkami systemu ślimakowatego. Nowy lokal posiada prześliczną w całem tego słowa znaczeniu wystawę i to tak na dole, jak i na pierwszem piętrze. Przez olbrzymie szyby przegląda efektownie szereg lamp i pająków różnego systemu, a nadto różnych pieców i piecyków, oświetlanych gazem. Wieczorem wystawa ta wygląda imponująco.

Wielką sensację wśród przechodniów, przyglądających się wystawie, robi wystawiona za nią marmurowa wanna, połączona ze specjalnym aparatem, składającym się z rezerwoaru gazowego i wodnego. Aparat jest tego rodzaju, że woda, przepływając ponad palący się gaz, równocześnie się rozgrzewa i wpływa już ogrzana do wanny. W ten sposób można mieć w przeciągu kilku minut u siebie w domu kąpiel o dowolnej temperaturze. Jestto nowość nieoceniona dla lekarzy i chorych, leczących się w domu, a także i dla zamożnych, kąpiących się codziennie w domu. Całe urządzenie można nabywać już od 30 koron. Równie ciekawą nowością, jaką miasto posiada u siebie na składzie są piecyki, ogrzewane gazem, a wykładane zewnątrz kaflami w stylu „secession". Wystawę i urządzenie tego nowego składu gazowni miejskiej powinien każdy obejrzeć, z wielką dla siebie przyjemnością i pożytkiem. Ogółem biorąc myśl zmiany lokalu okazuje się bardzo sympatyczną i korzystną

Wakacje... Nawet ludziom starszym serce żywiej uderza na to słowo. Go są wakacje?... Jest to rozkoszny okres czasu, w czasie trwania którego gnębiony przez cały rok boży uczeń nie czuje nad swą szyją wiszącego miecza Damoklesa w formie dwójek, nie potrzebuje wyrabiać, ani odpisywać od „mocniejszego" kolegi „preparacji", latać i pożyczać „prozaikerów", dowiadywać się nieraz na gwałt, co jest „zadane". Nadto nie czuje się przez cały ten czas na sobie groźnego oka profesorskiego, zapowiadającego nieubłagane „sypnięcie" dwójki. Wolność i swoboda nieograniczona... Wysypiać się możesz szczęśliwy studencie do woli... Ci starsi z klas wyższych na cały ten czas zrzucają mundurki i charakteryzują się na „zdanych" maturzystów, młodzi zaś, a raczej mniejsi na gwałt doszywają sobie po jednym galonku więcej na front kołnierza i mają minę konsula, który „designatus" na tę godność na rok najbliższy starał się stosowną już do tej godności wciąż przybierać minę.

Najbiedniejsi są tzw. „poprawkiewicze". „Łupnął" im ten „od matematyki lub łaciny" poprawkę i popsuł całe wakacje. Niejeden z dotkniętych tym ciosem jużby był wolał wziąć całą sprawiedliwą „dwóję" i mieć niepopsute wakacje. Co to znaczy nierozwaga młodości...

Wakacje jednak już same w sobie zawierają jedną bardzo nie przyjemną rzecz. Oto, że się kończą. Robak się lęgnie i w tym bujnym kwiecie. A jednak są studenci, którzy się cieszą, że się raz te wakacje skończyły. To ci najbiedniejsi. Nie mieli biedacy gdzie wyjechać, a do tego żyją z lekcji...

Ze spraw gazowni miejskiej. Jedną z najbardziej sympatycznych inwestycyj miejskich, to miejska gazownia, mieszcząca swe rezerwowary i urządzenia w najwstrętniejszej zresztą dzielnicy miejskiej przy ulicy Gazowej. Nie wiele potrzebuje wkładu, a rentuje się i opłaca się znakomicie. Każde z posiedzeń komisji „gazowniczej" wykazuje to wymownemi cyframi, a dodatnie rezultaty, jakie w czasie tych posiedzeń bywają wykazywane, świadczą bardzo chlubnie o instytucji, wysterczającej nad miasto wysokim okopconym i spracowanym kominem w okolicy ulic Szpitalnej i Słonecznej.

Dyrektor Theodorowicz wierny jest swemu hasłu: „Precz z naftą, wszystko gazem". Wedle tego, co dotychczas zdziałał, należy mieć wszelką pewność, że do lat 3 lub 4 wszelkie, na urągowisko cywilizacji XX wieku, istniejące jeszcze w naszem mieście kaganki naftowe ustąpią i przeniosą się za rogatki, wyparte olśniewającem, wprost ślicznem, a takiem praktycznem i bez porównania tańszem od nafty światłem auerowskiem. P. Reinisch, przedsiębiorca moża być z tego powodu w rozpaczy, ale to trudno... Fakty historyczne są nieubłagane.

Na ostatniem posiedzeniu komisji „gazownianej", które się odbyło w sobotę uchwalono nowe roboty około rozszerzenia sieci rur, rozprowadzających gaz świetlany po mieście. Uchwalono bardzo poważną porcję, bo nie mniej ni więcej, tylko 12 klm. nowych rur. Roboty te obejmą, zdaje się, równocześnie ulicę Kochanowskiego i Zieloną z ich bocznicami, a także szereg nowych ulic na żółkiewskiem i janowskiem.

Równolegle zaś prowadzą się w szybkiem tempie roboty około powiększenia zakładu samego, produkującego gaz przy ulicy Gazowni. Zwiększony znacznie rezerwowar, szereg nowych i ulepszonych znacznie aparatów, oto repertuar tych robót. Bogdaj tak się prowadziły i opłacały wszystkie inwestycje miejskie, jak ta gazownia, a miasto mogłoby mówić o... szczęściu! ..

Ze zdrojowisk. W zakładzie dra Schweinburga w Zuckmantel na Śląsku, bawi według ostatniej listy 249 kuracjuszów.

Szykany pruskie. Trzema dniami aresztu za obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej z podpisem: „Boże zbaw Polskę", znaleziony w książce do nabożeństwa, ukarał sąd wojskowy w Gnieźnie w czerwcu b. r. — jak czytamy w *Lechu* — Michała Powałę, syna gospodarskiego z Orchowa, który, odbywając dziesięciodniowe ćwiczenia wojskowe w Gnieźnie, miał przy sobie ową książkę do nabożeństwa.

Nowa gra sportowa. „Ping-Pong". Tak brzmi nazwa najmodniejszej obecnie w Anglji gry towarzysko sportowej, która stała się groźną rywalką tennisa i krokieta. Jest to właściwie tennis pokojowy. Wymaga dużego stołu, przedzielonego w środku siatką gazową, mającą 20 metrów wysokości, a umocowaną na dwóch kołkach. Z każdej poprzecznej strony stołu stoi gracz i partnerzy rzucają sobie wzajemnie kule celuloidowe. Sztuka polega na tem, aby je przerzucać nisko nad siatką i o ile możności jaknajszybciej. Gra ta weszła w modę już w sezonie zimowym i stanowiła rozrywkę na wszystkich większych zebraniach świata arystokratyczne, obecnie zaś stoły do „ping pong'u" wynoszone są do ogrodu. Stroju specjalnego sport ten nie wymaga, — panie w toaletach balowych, panowie we frakach podrzucają zawzięcie kule celuloidowe. Nazwa „ping-pong" pochodzi od dźwięku, jaki wydaje kula, padając na rakietę.

Nowy „występ" głodomora. W Genui otwarto wystawę przemysłowo-rolniczą. Aby dodać jej interesu, komitet urządzający sprowadził głodomora Succiego i znane medjum spirytystyczne, Eusapję Palladino. Gdy Eusapja urządza seanse w jednym z gmachów wystawy, głodomór Succi, zamurowany w osobnym domku, wystawiony jest na widok publiczny. Succi ma obecnie około 50 lat, wygląda zdrowo i silnie, pomimo rozmaitych postów, jakim się poddawał. Przed kilku dniami zamurowano go w małym domku o jednym pokoju, umeblowanym w najniezbędniejsze sprzęty. Succi zjadł obfity obiad w restauracji wystawy, poczem w obecności oddzielnej komisji wszedł do dobrowolnego więzienia na dni trzydzieści. Zrewidowano jego ubranie, oraz pokoik, aby stwierdzić, że nie ma ukrytej żywności, zważono go (ważył 80 kilogramów) i zamurowano wejście wobec tłumu publiczności, pragnącej być świadkiem nowej próby znanego głodomora. Zostanie on tam przez miesiąc i nie będzie przez ten czas używał innego pokarmu, oprócz likworu własnego wynalazku i wód mineralnych Vichy i Hunyady-Janos, których zabrał z sobą dwanaście butelek. Dla dozoru postawiona będzie przy domku straż, składająca się z lekarzy i studentów, która na zmianę ma pilnować Succiego, gdyż w czterech ścianach domku znajdują się małe okienka i przez nie zwiedzający wystawę będą mogli widzieć głodomora nawet wieczorem, przy świetle lampki elektrycznej, oświetlającej jego więzienie.

---

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9-12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum Thorna** Zupełnie nowy sensacyjny program z pierwszorzędnemi atrakcjami świata! Riccardo i Benedetto, sławni parodyści oper. Iben Obed, arabski artysta fantastyczny Rodzeństwo Berger, tancerze „Schuhplattl". Elvira Oceana and Max, ewolucje na trapezie i kółkach. Brooks i Ducan, najznakomitsi i najkomiczniejsi amer. ekscentryczni murzyni. Charles Pauly, artysta w gwizdaniu i naśladowca głosów ptasich Trupa Grawfort, gimnastycy parterowi. Hombert and Renardo, Musical Burlesque Excen'rics. Mlle Kicki, śpiewaczka tyrolska. Siostry Gasch, najznakomitsze akrobatki współczesne. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

Do pp. obywateli ziemskich. Starzec, dobrze ojczyźnie zasłużony, schorzały, a nadto prawie pozbawiony wzroku, dla poratowania zdrowia potrzebuje koniecznie z porady lekarskiej świeżego powietrza na wsi przez parę tygodni. Oczywiście, że przy swoim stanie majątkowym, nie może nawet marzyć o urzeczywistnieniu tego. Może by więc kto z litościwych ziemian zechciał dać kącik i wyżywienie skromne temu biedakowi na parę tygodni. Szczegółów udzieli redakcja *Dziennika*.

* **Komisja lekcyjna** słuchaczów wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych.

Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisji w czasie wakacyjnym od 17 lipca do 0 sierpnia we środy i niedziele na Uniwersytecie, I p. Sala VII, między godz. 12—1. — Adres: Komisja lekcyjna słuchaczów Wydziału filozoficznego, Lwów, Uniwersytet.

* **Akademickie kółko zabaw letnich**, odłożyło wycieczkę z tańcami do Lesienic (browar Grunda) z dnia 13 b. m. na sobotę 20 lipca. Czysty dochód przeznaczony na Akademickie Koło tow. „Szkoły ludowej".

Po zaproszenia można się zgłaszać w Czytelni akademickiej, ul. Chorążczyzny l. 11, między godziną 12-2 w południe

* **Zarząd gł. Tow. Kółek rolniczych.** Zwracamy uwagę na inserat w dzisiejszym numerze Dziennika, umieszczony o wakujących dwóch posadach, nauczyciela towaroznawstwa, a zarazem instruktora praktyki sklepowej przy praktycznych kursach handlowych w szkole czernichowskiej i lustratora handlowego sklepów Kółek rolniczych przy Zarządzie głównym Towarzystwa Kółek rolniczych.

Zmarli:

Antoni Drak emer. c. k. starosta, honorowy obywatel miasta Starego Sambora zmarł w Samborze dnia 14 lipca.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek, po cenach zniżonych, „Romantyczni", komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda, z panną Michnowską, pp.: Tarasiewiczem, Solskim, Romanem i Wysockim i „Wujaszek Alfonsa", krotochwila w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego

Jutro w środę, po cenach popołudniowych, „Pan Jowialski", komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca), z p. Solskim w roli tytułowej.

We czwartek, po cenach popołudniowych, „Mężowie Leontyny", krotochwila w 3 aktach Alfreda Capus'a.

W sobotę po raz pierwszy „Bogaty wujaszek" („*Onkel Toni*"), komedja w 4 aktach Karola Karlweis'a.

P. Antoni Orłowski, wystawił w warszawskim teatrzyku „Fantazja", krotochwilę pt „Sienkiewicz w Koziegłowach". Wywołała ona dużo oklasków i śmiechu Pomysł nie odznacza się nowością, przypomina „J. I. Kraszewskiego w Warszawie", ramotkę Wilkońskiego, obrobioną na scenę przez M. Gawalewicza, oraz wiele innych fars polskich i obcych. Do mieszkania małego miasteczka przychodzi telegram brzmiący jak następuje: „Po jubileuszu przyjeżdżam Siękiewicz". Depesza dostaje się do rąk kumoszek: z Siękiewicza robi się Henryk Sienkiewicz. Orkiestry amatorskie uczą się nowych marszów poeta, genjusz lokalny, układa kantatę, gotują bale i obiady. — I przyjeżdża Siękiewicz, drobny urzędnik, czy nawet — o zgrozo — poborca podatkowy.

Ariosto w Polsce. *Bibljoteka dzieł wyborowych* ogłosiła świeżo ustępy z *Orlando furioso* w doskonałem tłómaczeniu Felicjana (Faleńskiego). Pisma warszawskie skarżą się słusznie, że nam znowu nie dano całości poematu. W XVI wieku przekładał go Piotr Kochanowski, ale tylko część wyszła z druku, pod koniec XVIII stulecia. Dzisiaj daje Felicjan same urywki. Rzekłbyś, że jakieś fatum ciąży nad losami Ariosta w Polsce. Ale podobno tak nie jest i wkrótce będziemy czytali całego „Orlanda szalonego" w tłómaczeniu, które Piotr Kochanowski zostawił. Dr. Łucjan Rydel, sam śpiewak, a miłośnik i znawca polskiej mowy, „ubranej w dawny rym królewski" podjął się wydawaictwa. Nie od wczoraj bada on druki i rękopisy przekładu. W 1897 r. zachwycił słuchaczy odczytem o spolszczeniu Ariosta, wygłoszonym na dorocznem publicznem posiedzeniu w paryskiej polskiej Bibljotece przy Quai d'Orléans. Polski „Orland szalony" ukaże się w *Bibljotece pisarzy polskich*, wydanej przez Akademię Umiejętności. Kierownikiem *Bibljoteki* jest, jak wiadomo znany uczony, będący również wykwintnym pisarzem, dr. Karol Potkański.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki, otrzymane przez Księgarnię polską we Lwowie:

D'Aurevilly. Kawaler des touches. Przekład L. Rydla. 3 k. 20 h.

Barański A. Bezładne kartki. Zaopatrzył wstępem M. Rodoć. 3 k.

Bernhardt dr. R. Rzeżączka i jej leczenie. 80 halerzy.

Bryl J. Obecna restauracja katedry na Wawelu. 60 h.

Chrząszczewska J. i Warnkówna J Ze swojskiej gleby. III Wybór poezji dla młodzieży W oprawie kart. 2 k. 40 h.

Ćwierciakiewicz L. 365 objadów. Wydanie 10 znacznie powiększone, zmienione z dodatkiem doświadczeń kuchenny h. W oprawie 5 k. 20 halerzy.

Drucki-Lubecki ks. Hieronim. Bolesław Śmiały, tragedja o akcie prologowym i 5 aktach Tom I. Erizzo, tragedja w 5 aktach z czasów wzięcia Eubei przez Turków. T. II. Szatan, dramat fantastyczny w 5 aktach. 5 k.

Halicka B. Kto zwycięży? Powieść. 3 k. 20 halerzy.

Korzon T. Historja nowożytna. Z 64 rysunkami w tekście, mapą historyczną i tablicami genealogicznemi do 1648 r. 6 k 80 h.

Majchrowicz dr. Fr. Historja pedagogji dla użytku seminarjów nauczycielskich. 2 k. 50 h.

Matlakowski Wł Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu. Zarysy życia ludowego, poprzedził życiorysem autora i wydał dr. J. Peszke. (Z 2 podobiznami autora, 65 tablicami i przeszło 150 rycinami w tekście). 15 k.

Nowicki A. Podręcznik do oddawania lasów z dodatkiem o ustaleniu wydmisk 21 rycin w tekście. 4 k. 20 h

Porębowicz Edw. Tryady Zygmunta Krasińskiego. 1 k. 60 h.

Portius S. J. K. Przewodnik gry szachowej. Wydanie trzecie. 2 k. 60 h.

Raulica de Ventura ks. Posłannictwo katolickiej niewiasty od początku chrześcjaństwa po nasze czasy. Tłumaczył z II wydania francuskiego oryginału St. Koźmian 4 części. 12 k.

Rydel L Poezje z rysunkami St Wyspiańskiego 3 k. 20 h.

Sidney i B. Webb. Dzieje organizacji zawodowej w Anglji (*The history of Trade Unions*) z II wyd. oryginaln. przełożyli J. S. i J. H. 2 tomy. 5 k.

Szturcet A. Smok, powieść współczesna w 2 tomach. 3 k. 20 h.

Tisserand F. Szkice astronomiczne z Aunnaires du Bureau des Longitudes, zebrał i przełożył M. H. Horwitz. 2 k. 60 h

Trzaska. Panna Żabińska. Obora zarodowa w Raczynowile. — Maligna. — Antosia. — Filozof. Urywek z dziennika Heleny P. 2 k. 60 h.

Wójcicka Z Psyche, tragedja dziecięca dla dorosłych ludzi w trzech aktach. 2 k.

Żmigrodzki M Krótki zarys historji sztuki. 12 k. 60 h.

Ceny książek podane są bez kosztu przesyłki pocztowej na prowincję.

W świetle prawdy.

Sprostowanie artykułu *Deutsches Volksblattu* p. t.: *Neues von der Galizischen Sparcasse*, zamieszczonego w nr. 4491 tegoż pisma, a o którem w numerze wczorajszym wspomnieliśmy, brzmi jak następuje:

„1. Nie jest prawdą, jakoby kredyt wekslowy udzielany bywał głównie osobom, poleconym przez agenta Rechtera; natomiast prawdą jest, że wszystkie do eskontu podawane weksle, przedkładane są komitetowi cenzorów do zaopinjowania i tylko przezeń aprobowane, eskontowane bywają. W portfelu wekslowym, wynoszącym 9 milionów koron i 5180 sztuk weksli, znajduje się tylko jeden weksel na 2400 koron z żyrem p. Rechtera i nie ma on żadnego wpływu na udzielanie kredytu. Nie jest prawdą, jakoby bankier Jonasz na ostatniem walnem zgromadzeniu robił dyrekcji z tego tytułu zarzuty. Pan Jonasz nie jest członkiem kasy oszczędności, nie był więc obecnym na walnem zgromadzeniu. Nie jest prawdą jakoby namiestnik hr. Piniński tylko na swój własny podpis był dłużny 160.000 koron i jakoby dług ten ze względu na stosunki majątkowe dłużnika nie był pewny. Prawdą jest natomiast, że kasa oszczędności eskontowała weksel młyna parowego w Grzymałowie, będącego własnością braci St. i L. hr. Pinińskich. Oprócz połowy tego młyna, będącego wielkim interesem przemysłowym, posiada namiestnik hr. Piniński rozległe dobra w Galicji wschodniej. Majątek jego ceniony jest na półtora miliona koron i notoryczne jest, że jego stosunki majątkowe są pomyślne i uporządkowane. Nie jest prawdą, jakoby pani Wiktorowa była dłużną kasie 70.000 koron. W portfelu kasy znajduje się tylko jeden akcept pani Wiktorowej na 3600 koron, opatrzony drugim równie dobrym podpisem. Nieprawdą jest, jakoby rodzina Rozwadowskich była kasie dłużną około 120.000 koron. Dziewięć osób tej rodziny, wszyscy zamożni właściciele dóbr, winni są razem kasie 52.000 koron i nie są spokrewnieni z dyrektorem Nikorowiczem, oprócz jednego, noszącego to nazwisko, który nic nie jest winien, a jest spowinowacony jako szwagier.

2. Nie jest prawdą, jakoby urzędnicy Kasy oszczędności, lub choćby tylko jeden z nich był spokrewniony, lub spowinowacony z którym z dyrektorów, lub jego zastępcą.

3. Nie jest prawdą, jakoby syndyk Kasy oszczędności dr. Dąbrowski oprócz swej gaży i dodatkowych kosztów, otrzymywał zaliczki po 10.000 k. rocznie, lub jakiekolwiek inne miał pobory; prawdą jest natomiast, że dr. Dąbrowski stale dopiero wówczas koszta otrzymuje gdy je dokumentami uzasadni. Nieprawdą jest także, że dr. Dąbrowski zaliczył sobie kosztów od weksla na 36 zł. opiewającego. na 142 zł. Takiego wypadku — jak stwierdzono — nie było wcale.

4. Nie jest prawdą, jakoby Kasa oszczędności, przez niemiłosierne licytowanie, była w posiadaniu 62 domów. Kasa oszczędności była zmuszoną, w celu zrealizowania z możliwie najmniejszemi ofiarami niektórych starych, przez dawny zarząd udzielonych pożyczek i dla ochrony przed przedawnieniem procentów według nowej procedury, wystawić na licytację 32 domów, między temi 24 w wartości poniżej 20 tysięcy koron.

5. Nie jest prawdą, że dyrektorowie sami sobie przyznali podwyższenie płacy o 2.000 kor. rocznie. Natomiast prawdą jest, że wydział Kasy oszczędności postanowił wliczyć do płacy doda-

tek aktywalny o rocznych 2.000 koron, przyznawany dyrektorom przy ich mianowaniu. Płaca jest obecnie niższą, niż pobory dawnych dyrektorów, a nie wyższą od płacy, jaką pobierał dyrektor Nikorowicz, jako kierownik filji Banku hipotecznego w Tarnopolu.

6. Nie jest prawdą, jakoby zwołanie w myśl wniosku Jego Ekscelencji dra Tchorznickiego nadzwyczajnego walnego zgromadzenia w czerwcu br. dlatego nie nastąpiło, że wydział i dyrekcja były w wielkim kłopocie i nie wiedziały, czy wyjdą z niego z honorem. Zwołanie walnego zgromadzenia mogło nastąpić dopiero po ukończeniu dochodzeń ze strony komisji powołanej i oznaczone też zostało, gdy komisja ukończyła swe prace, na 17 b. m. Nie jest prawdą, jakoby miało się okazać, że prawie wszystkie strwonione przez Zimę sumy, użyte były z porozumieniem lub na wyraźny rozkaz ówczesnego namiestnika hr. Badeniego, na rozmaite przypisywane mu cele, też miljon koron na pokrycie niedoboru galicyjskiej wystawy krajowej z r. 1894. Bezpodstawność tej bajki stwierdzoną została przez dochodzenie sądowo-karne, tudzież komisyj urzędowych i obywatelskich.

Nakoniec nie jest prawdą, jakoby stosunki Kasy oszczędności pogorszyły się pod nowszem kierownictwem. Przeciwnie, polepszyły się one znacznie, a dowodem tego jest wzrastające zaufanie oszczędzającej publiczności, wkładki bowiem po dzień 30 czerwca 1901 wynosiły 67,768.853 koron, kwotę, której Kasa od istnienia swego nigdy nie osiągła". Następują podpisy:

Stanisław Niezabitowski, prezes wydziału gal. Kasy oszczędności; *Eugeniusz Pierożyński, Jarosław Kulczkowski, Adolf Lilien*, członkowie komisji rewizyjnej.

Rozruchy uliczne.

Dziś od wczesnego ranka, miasto nasze ma wygląd, jakby się znajdowało w stanie małego oblężenia. Oprócz stałego pogotowia wojskowego w gmachu dyrekcji policji, gdzie sztab pogotowia od wczoraj urzęduje i na tzw. „fajerpikiecie" w ulicy Czarnieckiego stoją silne oddziały piechoty na placu Bernardyńskim, w ulicy Wałowej, również na placu Marjackim i na Wałach hetmańskich. Prócz tego po całem mieście krążą silne i mniejsze patrole wojskowe z urzędnikami policyjnymi. Wszystko to umożliwia kupcom spokojną pracę w handlu, a publiczności bezpieczeństwa na ulicach.

Przed lokalem biura pracy przy placu Bernardyńskim od rana już gromadziły się kupki robotników, a liczba ich wzrosła o godzinie 10 do czterystu głów. Część stała na placu, część zaś, znużona widocznie poukładała się na plantacjach koło gmachu komendy korpuśnej. Między tłumem uwijają się agitatorzy i dwóch z nich najgorzej działających usunął w czas — nie aresztował — agent Przestrzelski. Są nimi niejaki Winnicki i rybacz Przyjemski.

Z pomiędzy „bezrobotnych" szef biura technicznego wydziału krajowego p. Kędzior zaangażował 40 robotników, 20 wiceprezydent p. Michalski, do robót w mieście. Charakterystycznym w tej całej sprawie jest szczegół, że gdy kilku gospodarzy wiejskich szukało między tłumem „bezrobotnych" robotników do pracy w polu, nikt nie chciał na taką robotę przystać.

Z aresztowanych wczoraj kilkunastu ekscedentów dziewięciu odstawiono dziś do sądu pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego i wymuszenia. W mieście w południe spokój, choć patrole nie schodzą. Kupy robotników na placu Bernardyńskim zmalały do kilkudziesięciu, a deszcz rzęsisty, który się puścił około godziny 1-szej, dokonał reszty na razie.

* *
*

Od posła Ernesta Breitera, otrzymaliśmy oświadczenie, „że wobec tego, iż do ruchu robotników, pozbawionych pracy i chleba, wmieszali się socjalni demokraci, nie podejmuje się p. Breiter dalszej interwencji w sprawie przyspieszenia robót publicznych, a przez to dostarczenia biednym robotnikom pracy".

Hotel ludowy.

W Medjolanie otwarto tymi dniami pierwszy „Tani hotel", przeznaczony dla robotników i wogóle dla ludzi z klas ubogich, kolosalny zajazd, gdzie można dostać porządny, czysty numer, z pewnemi wygodami, za pół franka dziennie.

Podobnymi tanimi, ludowymi hotelami chlubią się dotąd: Stany Zjednoczone, Anglja, a więc medjolański hotel jest pierwszym w tym rodzaju na lądzie stałym Europy.

Wielki gmach stanął naturalnie w środku dzielnicy, zamieszkałej przez klasy robotnicze, na ulicy Marco Doggione. Przestrzeń, jaką zajmuje, wynosi 2.200 metrów kwadratowych, ma pięć pięter i dwie kondygnacje w suterenach, razem 530 pokojów i sal.

Jest tam więc i sala jadalna wspólna, czytelnia i biblioteka, pokój do palenia i także sala z urządzeniami kuchennemi, opalanemi gazem, gdzie goście hotelowi, z wszelką swobodą, sami sobie jedzenie mogą ugotować.

Całe urządzenie jest bardzo porządne, praktyczne, a nie wybredne.

W piwnicach znajdują się kuchnie, pralnie oddane do swobodnego użytku gości, pokoje dla przechowania rzeczy i wielka sala z 600 skrzyniami, zamkniętemi na odmienne klucze, ponumerowanemi, gdzie lokator może składać swoje rzeczy. Tutaj są także łazienki.

Pokoiki, wzdłuż korytarzy, mają ściany nie dochodzące do powały, aby krążenie powietrza i odświeżanie go było ułatwione. Rozumie się, iż urządzenie pokoików jest skromne: żelazne łóżko z materacem z trawy morskiej, dwa prześcieradła, kołdra wełniana w zimie, pikowa w lecie, wieszadło, szafka i — lampa elektryczna, gdyż hotel oświecony jest elektrycznością. Ale ta ostatnia służy tylko na chwilę ubrania się czy rozebrania. Za to w korytarzach w nocy pali się światło. Na każdem piętrze znajdują się ustępy i umywalnie. Jest także i winda.

Plac pod hotel kosztował 60.000 lirów, pięćset pięćdziesiąt tysięcy lirów wyniosły koszta budowy, 80.000 wewnętrzne urządzenia. Albergo Popolare jest własnością spółki spożywczej akcyjnej, złożonej z 1.500 osób. Akcje stulirowe (45 kor.).

Jedynie mężczyźni mają dostęp do hotelu i płacą z góry, dziennie za pokój 50 centymów (t. j. 50 gr.), oraz 10 centymów za bieliznę, która się odmienia co tydzień, nb. jeśli gość dłużej zostaje. Pijaków i ludzi nieprzyzwoicie ubranych nie przyjmuje się. Za prysznic z zimną wodą opłata wynosi 10 centymów, za kąpiel 20 centymów (włącznie z mydłem i bielizną. Używanie pralni, kuchni, naczyń do mycia nóg (w oddzielnej sali) nie wymaga osobnej opłaty.

Hotel w zimie ogrzewanym będzie parą. Włosi są bardzo dumni z „Ludowego hotelu".

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Echo sprawy okocimskiej.

Kraków 16 lipca. Przed zwykłym trybunałem, pod przewodnictwem radcy Turowicza, odbyła się dziś rozprawa przeciw redaktorowi *Głosu narodu*, Kazimierzowi Ehrenbergowi, o występek z art. 8 ustawy z dnia 17 grudnia 1862 r.

Oskarża zastępca prokurat. Ptaś, broni dr. Włodzimierz Lewicki.

Akt oskarżenia zarzuca obwinionemu, że w sprawie okocimskiej ogłosił przed wyrokiem, a więc gdy sprawa karna była jeszcze w toku, artykuł, w którym przedstawił rzecz całą wykrętnie i chciał w ten sposób wywrzeć wpływ niewłaściwy na opinję publiczną; dalej, że zarzucił wiceprez. rady szkolnej kraj. drowi Bobrzyńskiemu, iż czynił zabiegi, aby ze sprawy okocimskiej zwykłą uczynić zbrodnię, podczas, gdy rozprawa miała rzekomo wykazać, iż obwinieni są tylko niewinnemi ofiarami przez panujący system szkolny, popchniętemi do tworzenia tajnych związków.

Oskarżony K. Ehrenberg oświadcza, że do winy się nie poczuwa, dowodzi, że podstawy aktu oskarzenia są nieuzasadnione i domaga się odesłania sprawy przed sąd przysięgłych. Obrońca dr. Lewicki żąda przesłuchania jako świadków wiceprezydenta Bobrzyńskiego, namiestnika hr. Pinińskiego, oraz prezydenta Czyszczana na okoliczność, że dr. Bobrzyński czynił zabiegi, a namiestnik poparł je listem, pisanym do prez. Czyszczana, aby sprawę okocimską traktować jako pospolitą zbrodnię. Po wywodach stron trybunał uznał się kompetentnym, odmówił wnioskom obrońcy i skazał K. Ehrenberga za inkryminowany występek na 10 dni aresztu, zamienionego na 100 koron grzywny. Obwiniony zastrzegł sobie 3 dni namysłu do przyjęcia wyroku.

Zasądzenie Kędziora.

Kraków 16 lipca. Zasądzony w procesie okocimskim na rok więzienia Antoni Kędzior, oświadczył, że wyrok przyjmuje. Natomiast ojciec jego Józef Kędzior wniósł zażalenie nieważności i odwołanie od wymiaru kary.

Ś. p. Rudzki.

Warszawa 16 lipca. Pod Wilnem zmarł nagle profesor instytutu leśnego, Aleksander Rudzki.

Pogrzeb odbędzie się dziś.

Cesarz w Salcburgu.

Salcburg 16 lipca. Dziś rano odbyła się parada wojskowa. Przebieg jej był świetny. Cesarz przyjechał w galopie na plac ćwiczeń, powitał go arcyks. Eugeniusz z wyższą jeneralicją. Po ukończeniu parady, cesarz wyraził się o niej z najwyższem uznaniem i zadowoleniem. Następnie monarcha udzielał audjencyj. Pierwsza przyjęta została deputacja sejmu pod przewodnictwem marszałka, który w dłuższem przemówieniu przedstawił działalność sejmu w ubiegłej sesji i wyraził w końcu cesarzowi wdzięczność kraju za sankcjonowanie ustawy o budowie kolei tauryskiej. Potem przyjął cesarz między innemi deputację bawiących tu Wiedeńczyków.

Zjazd chirurgów polskich.

Kraków 16 lipca. Dzisiejszy drugi dzień zjazdu chirurgów polskich rozpoczął się zwiedzeniem kliniki chorób wewnętrznych prof. Korczyńskiego, kliniki okulistycznej prof. Wicherkiewicza i pawilonu chirurgicznego prof. Trzebicky'ego przy szpitalu św. Łazarza. Wykłady potrwają dziś do wieczora.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 16 lipca. Jak donoszą *Daily News* z Bloemfontein 10 bm. na południe od Bloemfontein odbyła się zacięta walka między Anglikami a Boerami. Anglicy byli zrazu chwilowo w krytycznem położeniu, a wydobyli się z niego dopiero po dłuższej walce, wśród której obie strony znaczne poniosły straty.

Federacja afrykańska.

Kapsztadt 16 lipca. Pierwszy minister Kolonji Przylądkowej wygłosił wczoraj mowę o sytuacji politycznej i wskazał na konieczność utworzenia południowo afrykańskiej federacji. Dla przyspieszenia jej rząd angielski zamierza zorganizować silną emigrację lojalnych obywateli angielskich z kraju i z kolonij do Transwaalu i stanu Oranje.

Walka z kościołem.

Madryt 16 lipca. Izba deputowanych obradowała w dalszym ciągu nad mową tronową. Dep. Marjall zażądał przeprowadzenia ścisłego rozdziału państwa od kościoła i zniesienia budżetu wyznaniowego.

Dżuma.

Stambuł 16 lipca. W mieście Chios na wyspie tego samego nazwiska, zdarzyły się dwa wypadki zasłabnięcia na dżumę. Z tych jeden zakończył się śmiercią.

Ostatnie wiadomości.

Nagła śmierć. Na ulicy Żółkiewskiej zmarł dziś rano nagle, jak się zdaje, skutkiem udaru sercowego, zarobnik Stankiewicz. Zwłoki komisarjat odstawił do kostnicy.

Nieszczęśliwy wypadek. Dziś o godzinie 10½ przedpołudniem Jan Kiziuk, parobek spedytorski, zbliżywszy się niebacznie do wozu, zaprzężonego w złośliwego konia, otrzymał silne kopnięcie w bok prawy. Kopnięcie to złośliwego zwierzęcia, spowodowało złamanie żebra i dużą ranę zewnętrzną. Kiziuka, po zaopatrzeniu, odwiozła stacja ratunkowa do szpitala.

Okradzenie wozu pocztowego. W nocy z 10 na 11 bm. między godziną 10 a 12 w nocy, skradziono z wozu pocztowego, jadącego ze Lwowa do Żółtaniec, 8 posyłek pocztowych. Sprawców do tej pory nie wyśledzono.

ZE ŚWIATA

Proces wydawcy z autorem rozgrywa się obecnie w Londynie — znanego powieściopisarza Hall Caine'a z firmą wydawniczą Pearson. Firma ta wydaje o dnia 1 stycznia miesięcznik pt. *The Lady's Magasine* i nabyła od Hall Caine'a powieść pt. *The Eternal City* (Wieczne miasto) za 3000 fst. Naraz w czerwcowym zeszycie czytelnicy, zamiast dalszego ciągu powieści, znaleźli zawiadomienie firmy, że druk „Wiecznego miasta" został wstrzymany z powodu nieporozumienia z autorem i wątpliwości, czy powieść ta jest odpowiednią dla *Lady's Magasine*. Wydawcy wszczęli proces przeciw Hall Caine'owi o zwrot pobranych przezeń 2000 fst., on zaś domaga się zapłaty reszty należnej, według umowy sumy 1000 fst. Tymczasem inna firma wydawnicza wzięła inkryminowaną powieść, która wkrótce ukaże się w książce. Przy tej sposobności jedno z pism angielskich przypomina, że Zoli zdarzyło się dwa razy, iż wydawca przerwał druk jego powieści, *Le voeu d'une morte* (życzenie zmarłej) wydrukowana była tylko do połowy w *Evénemént*, gdyż abonenci zagrozili zmową; powieść ta nie została nigdy skończona. Słynny romans *l'Assomoir* musiał też Zola wycofać z dziennika, gdzie pierwotnie zaczęto g drukować a mianowicie z demokratycznego *Le bien public*. Wydawca i autor mniemali, że niższe warstwy ludności z upodobaniem czytać będą opis własnego trybu życia; stało się jednak inaczej, czytelnicy uczuli się dotknięci i zasypywali wydawcę pisma takiemi groźbami i obelgami, że musiał przerwać druk powieści. Wydrukował ją do końca Catulle Mendés, który wydawał wówczas *République des lettres*, a wykształceni czytelnicy tego pisma, zapewnili autorowi i wydawcy powodzenie.

Amerykanki na ulicy. Jak wiadomo, kobieta w Ameryce, spotkawszy się na ulicy ze znajomym mężczyzną, pierwsza go wita a to z tej przyczyny, że uważa to za właściwsze, ośmielić tym sposobem mężczyznę do oddania ukłonu. W ścisku wielkomiejskim doprowadza to nieraz do komicznych sytuacyj, bo gdy znajdzie się razem kilku mężczyzn, niewiadomo, komu się dama kłania. Gorzej bywa ze sukniami. Do południa Amerykanki noszą suknie krótkie do kostek, co przy ruchu ulicznym, gdzie się wszystko spieszy za interesem, jest wcale dobrem. Ale po południu i wieczorem, długie ogony u sukien niepodzielnie panują i nadeptywanie na nie jest prawie na porządku dziennym. Teraz bywa zawikłanie już ogólnem. Yankes nadeptawszy przypadkiem na suknię, uważa sobie za obowiązek uchylić kapelusza i przeprosić; dama uważa znowu za stosowne urazić się za wykroczenie przeciw zwyczajowi, który zabrania mężczyźnie kłaniać się pierwszemu. Ostatecznie nie było wypadków tragicznych z tego powodu i dość często zdarza się, że podobne zawikłania i następne po nich wyjaśnienia, kończą się u urzędnika stanu cywilnego i pastora, poślubieniem zwaśnionych...

Biały kruk. W lasku liszyńskim, w okolicy Łomży, w porze letniej, gnieździ się znaczna ilość kruków. W tych dniach pomiędzy stadem czarnych tych ptaków, zauważono białego kruka, którego postrzelono i zdołano pochwycić. Niezwykły okaz przysłowiowego białego kruka, znajduje się u p. Dramińskiego, obywatela miejscowego.

Dymisja kapelanów królewskich. Dotychczas na dworze angielskim było 36, bardzo dobrze płatnych kapelanów. Król Edward VII. zmniejszył ich liczbę do 12, co znacznie zmniejszyło wydatki, lecz jednocześnie wywołało oburzenie wśród duchowieństwa anglikańskiego, w prasie jemu oddanej i w pewnych kołach społeczeństwa.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 16 lipca. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·22 do 8 23, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 7·17 do 7 18, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —.— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·52 do 5·53, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·71 do 5·73; owies na jesień od 5·31 do 5 33 na wiosnę od 6·63 do 6·64; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 13 25 do 13·35, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie słabe.

— **Budapeszt** 16 lipca. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6·96 do 7 97; żyto na październik od 6·77 do 6·78; owies na październik od 6·29 do 6·30; kukurydza na lipiec od 5·22 do 5·23, na sierpień od 5·30 do 5·31 na maj (1902) od 5·02 do 5·03; rzepak na sierpień od 12·75 do 12 85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierne. Usposobienie mierne.

Wiedeń 16 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·52, Renta majowa 99·30, Węg. renta koronowa 93·—, Akcje austr, zakl. kred. 634·—, Akcje węg. zakl. kred. 641·—. Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Unionbanku 543·—, Akcje Bankvereinu 448·—, Akcje Länderbanku 402·—, Akcje kolei państw. 627·—, Lombardy 88·—, Akcje kolei Elbethal 477·50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 276·—, Akcje Alpiny 418·50, Akcje Rima Muranji 438·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.562, Losy tureckie 101·50, Ruble 253·—.

Berlin 16 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199·—, Tow. dyskontowe 171·50

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 lipca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. E. Baworowski z Kopyczyniec. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. W. Baworowski z Ostrowa. Hr. M. Baworowski z Ostrowa. Hr. K. Drohojowski z Tułkowic. W. Gniewosz z Kent. M. Walter z Sepnicy. W. Bauerowa z Wiednia. Dr. J. Ekhardt z Tarnopola. W. Jankowski z Rosochowocia. E. Toczeł z Budapesztu. A. Godlecki z Budapesztu. K. Kownacki z Świtarzowa. E. Suyer z Wiednia. G. Stroici z Rumunji.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Kwicińska z Warszawy. Dr. Z. Nebenzahl z Sanoka. Z. Drahanowska z Kamionki. M. Pel z Czerniowiec. M. Smolański z Kijowa. J. Burzyńska z Buczacza. Dr. M. Spunar z Łańcuta. Z. Obertyński z Hujcze. J. Wolf z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(20)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

I zdawało mu się, że tym argumentem przekona ojca o niemożliwości związku jego z Heleną.

Sir Noël umilkł, a w sercu jego powstała nadzieja, że największe i jedyne życzenie jego zostanie spełnione. Nadzieję tę dawało mu właśnie to przekonanie, jakie słowa Maurycego wywołały, że on Helenę kocha... tylko boi się jeszcze przyznać do tego. Nie starał się jednak wcale obecnie wpływać w tym kierunku na syna. Pozwolił mu nawet na wyjazd, gdy Maury oświadczył, że pragnie na jakiś czas wyjechać, bo mu tu markotno, bo pragnie towarzystwa i zabawy...

Pragnął zaś zagłuszenia porywu serca, pragnął na chwilę zapomnieć wśród szału, o tej, którą ukochał. Tymczasem wciąż tylko o niej myślał, pieścił się jej wspomnieniem. Już dni dni kilka jej nie widział, nie spojrzał w te oczy, jak toń morska bezdonne, nie uścisnął tej ręki, chłodnej dłań, a która paliła go, jak rozżarzone żelazo.

Kiedy upłynął tak tydzień, wydało mu się, że rozłąka trwa miesiąc cały. Drogi, na zakręcie których nigdy nie ukazywała się oczekiwana kareta, stały mu się tak nieznośnemi, jak wielki milczący pałac, w którym spędzał samotnie długie godziny, wyczekując gorączkowo na odgłos dzwonka u bramy. Wyobraźnia, stawiająca mu ją ciągle przed oczyma, potęgowała trawiącą tęsknotę za jej widokiem. Czasem podczas jedzenia stawało mu w gardle, kiedy myśl przeniosła go nagle do jadalnej sali w Whielscote i chwytała go nieprzeparta ochota zerwać z postanowieniem trzymania się zdala od niej. Potem doświadczał niezmiernego upokorzenia na myśl, że choć Helena ośm dni go nie widziała, nie zatęskniła za nim ani razu. Kochał ją — nie tail już tego przed sobą. Choć była tak daleką od niego, jak gwiazda na niebie... choć nie był godzien całować prochu z pod stóp jej, kochał ją całą potęgą duszy i sił swoich. Czasem po ywały go jakieś młodzieńcze, nieokiełzane pragnienia, by mógł czemś dowieść jej swojej miłości, bohaterskim jakimś czynem stopić lód jej obojętności, umrzeć za nią, byle tylko rozbudzić na chwilę życie w jej piersi i płomieniem czy łzą rozbłysnąć w jej gwiaździstych oczach. Ale powszednie, pełne prozy życie, wlokące się z zabijającą powolnością, nie dawało ku temu sposobności... Nie mógł jednak łudzić się dłużej co do natury swoich uczuć. Kochał ją tak, jak mężczyzna kocha istotę streszczającą dla niego świat cały i teraz, kiedy z przerażeniem spojrzał trzeźwo w głąb własnego serca, postanowił niezwłocznie opuścić Oakenhurst.

Nie było to ustępstwem względem sumienia, że pojechał się pożegnać z lady Wrensfordley, bo postanowił nie szukać widzenia się z Heleną, dopóki nie odzyska całkiem panowania nad sobą. Nie mógł jednakże okazać się niewdzięcznym względem pani domu, w którym bywał zawsze gościnnie podejmowanym.

Lokaj powiedział mu, że lady Wrensfordley wyjechała na spacer; kiedy dodał, że lady Helena jest w domu, serce uderzyło mu zdwojoną siłą na myśl ujrzenia jej po raz ostatni. Rad był, że nie zastał gości w salonie, choć sam na sam z nią obiecywało mu bezcelową tylko a przemijającą rozkosz.

Helena stała przy stoliku, układając kwiaty w kryształowym wazonie. On usiadł przy kominku i śledził powolne ruchy białych jej arystokratycznych rąk.

— Mama wyjechała do Savilów — objaśniła. Powinna lada chwila powrócić. Chciała mnie zabrać ze sobą, ale wolałam zostać.. Prawda, jakie te kwiaty ładne.

— Bardzo ładne — powtórzył. Podoba mi się sposób, w jaki pani je układa, wyciągając niektóre kielichy w górę. Czy dotykają wody?

— O tak... Zostawiam umyślnie wysokie łodygi. Czy zimno na dworze?

— Tak.., nie... odparł, sam nie wiedząc, co mówi. Gdzież pani teraz umieści wazon?

— Tam na bibliotece.

Przestawiła ostrożnie kwiaty, potem obtarła ręce o batystową chusteczkę i usiadła na kozetce mówiąc. I cóż słychać?

— Nic. — Przymów pani do mnie.

— O czemże pan chcesz, bym z nim mówiła? zagadnęła z uśmiechem.

— O czemkolwiek.

— To zbyt nieokreślone.

— Więc o pierwszem lepszem, co pani do głowy przyjdzie. Jak długo zabawicie panie tutaj? czy do wiosny? czy też może wybierzecie się panie na południe?

— Być może. iż pojedziemy do Cannes na parę tygodni, po Bożem Narodzeniu, ale nie wiem jeszcze na pewno. Na sezon, rozumie się, zjedziemy do miasta.

— Cieszy się pani na to?

— Ja się zawsze cieszę na zabawę. Czy to brzmi płocho i lekkomyślnie z mojej strony?

— Nie potrafiłabyś pani być płochą, albo lekkomyślną, nawet gdybyś chciała. Nawet układając te kwiaty, czynisz to rozważnie i z namysłem...

— O! bo układanie kwiatów jest zajęciem poważnem — rzekła. — Trzeba widzieć, jak służba robi to źle i niezręcznie.

— A zatem — rzekł po chwili milczenia Maurycy — sądzę, że będę miał przyjemność dopiero w mieście widziec panie. Wyjeżdżam jutro.

— Czy tak? To pewnie wcale się nie zobaczymy.

— Spotkamy się w Londynie?

— W Londynie ma się obowiązek widywania przyjaciół tylko podczas sezonu.

— Być może, iż nie będę tam podczas sezonu. Prawdopodobnie wyjadę na czas jakiś za granicę.

— Doprawdy? Już się panu uprzykrzyła Anglja?

— Nie; ale dla mnie lepiej bym wyjechał.

Mówiąc to, odwrócił oczy od jej twarzy i sam zgromił się w duchu za swoje tchórzostwo.

— Gdzież pan zamierzasz jechać? — spytała.

— Nie wiem sam... nie pomyślałem jeszcze nad tem... Gdzieś, gdzie nie byłem jeszcze dotąd...

— Powinienbyś pan jechać do Indji. To musi być ogromnie ciekawy kraj. Mógłbyś pan zdejmować szkice i polować na dzikie zwierzęta. Mężczyźni wolą strzelać niż szkicować; prawda?

— Bo to łatwiejsze — odparł.

— I mógłbyś nam pan przysłać skórę tygrysią — gdyby tygrys na to pozwolił. A jeżeli nie pozwoli, to nie czyń mnie pan odpowiedzialną za podanie mu myśli.

— A czyżby to panią obeszło?

— Co? spytała zimno.

— Ta tragedja z tygrysem.

— Rozumie się, że tak.

— A jednak bywają gorsze przeznaczenia, niż nagła i niespodziewana śmierć.

— Gorsze?

— Daleko. Sądzę, że umierałbym dość odważnie. To taka krótka chwila. Życie raczej jest probierzem bohaterów.

— Jak to pan poważnie wygłasza! Wiesz pan, panie Jardine, że mówisz czasem tak, jak nikt.

— Powiedziałem pani już dawno lady Heleno, że nie nauczyłem się jeszcze rozmawiać z panią. Lepiej więc, abym jeszcze nie jechał polować na tygrysy, a starał się w cywilizowanym świecie uzupełnić moje światowe braki. A jeżeli mi się uda, to mogę mieć nadzieję spotkania pań w mieście?

— Niezawodnie. Jak szybko podróżujemy! Ot z Indyj przerzuciliśmy się już na Mayfair. Ale otóż i mama wraca.

Lady Wrensfordley weszła, uradowana widokiem Maurycego. Tylko wzrok kobiety mógłby wyczytać w tej chwili z jej oczu żal, kiedy się dowiedziała o jego projektach. Maurycy, nieco zaniepokojony jak go przyjmie, uspokoił się zupełnie uprzejmością jej obejścia. Starała się zręcznie wybadać, czy postanowienie jego wyjazdu nie wynikło z rozmowy przerwanej, a przekonawszy się, że tak nie jest, zafrasowała się w duchu.

Stanowczy krok został zrobionym, rozdział nastąpił, ale ból zeń wynikły, tkwił jak grot w sercu Blaka. Wiedział, że musi wyjechać: pozostawszy w Anglji, nie czułby się na siłach oprzeć pokusie spotykania Heleny. Czuł też, że postąpił jak należy, unikając jej i że pomiędzy nią a nim musi powstać przestrzeń miejsca i czasu. *(C. d. n.)*.

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Zegar wybił godzinę 7. Przed ostatniem uderzeniem wszyscy, a nawet Spring, byli już za drzwiami. Pozostał tylko Barincq, zajęty rysunkiem, podczas gdy Barnaba gasił gaz i uprzątał pokój.

— Czy pan mnie już nie potrzebuje? — zapytał posługacz, któremu również należało się trochę swobody.

— Nie! możesz odejść. Staraj się zjeść prędko obiad i jeżeli powrócisz do domu przedemną, wytłomacz pani Barincq powód mego opóźnienia. Powiedz, że w każdym razie będę w domu o w pół do dziewiątej.

— Niech pan się nie opóźnia.

— Bądź spokojny. Nie chciałbym zrobić tej przykrości mojej córce.

II.

Barincq sądził, że robota jego potrwa jeszcze ze trzy kwadranse, a że skończył ją wcześniej, opuścił kantor o wpół do 8-ej.

Dzięki żywotności zdrowej krwi Basków, p. Barincq pobiegł szybko bulwary; na ulicy des Martyrs przyspieszył kroku i niemal jak młodzieniec przeskakiwał spadziste jej schodki. W końcu dotarł do ulicy Abreuvoir, która prowadzi niby wąwozem ku Saint-Denis, wśród podmurowań z cegły i zadrzewionych ogrodów. Dzielnica to dzika, pusta, jakby o sto mil odległa od Paryża, a jednak tuż ponad nią o kilkadziesiąt kroków wre miasto życiem i ruchem, dochodzi chwilami szmer ludzkich głosów, głuchym rozlegając się echem, pędzone zaś wiatrem kłęby dymu przynoszą z sobą wyziewy i wonie stolicy.

W jednym z tych ogrodów wzniesiono podłużny budynek, podzielony na dwadzieścia mieszkań. Tuż obok wśród drobnych wzgórków stoi kilka domków, tak prostej struktury, że przypominają owe budynki z drzewa, sprzedawane w pudełkach dla zabawy dzieci: przydłużony, trzy otwory na okna na dole, pierwsze piętro, dachówka z cegły — oto wszystko. Gęste krzewy bzów rozdzielają domki jeden od drugiego, łączy zaś je kilka kwiecistych rabatów i wijąca się droga wysadzana wiśniami. Do każdego z domków przylegał ogródek z pysznym widokiem — jedyna to przyjemność miejscowości, jedyna zachęta dla wytrwałych nóg i silnych płuc, do wdrapywania się codziennie na wzgórza, gdzie się jest odosobnionym od Paryża więcej niż od Rouen lub Orleanu.

W jednym z tych domków, zamieszkiwała rodzina Barincqów. Urok pięknego widoku nie wpływał bynajmniej na wybór tej miejscowości. Państwo Barincq, zrujnowani, wyzuci z własności, bez środków utrzymania, uzyskali od jednego z dawnych przyjaciół zarząd nad tą posiadłością w zamian za mieszkanie w jednym z domków. Ofiara ta zapewniała im przynajmniej dach, którego byli pozbawieni.

Porozstawiano kilka szczęśliwie uratowanych mebelków i państwo Barincq usadowili się w skromnym domku tymczasowo, pełni ufności w dni lepsze. Mijały jednak tygodnie — mijały miesiące — minęło lat piętnaście i przestano myśleć o zmianie siedziby.

Z biegiem czasu, odosobnienie to coraz dotkliwiej dawało się odczuwać — nie tyle ojcu, który przyzwyczaił się już do tej odległości, jak dorastającej córce.

Dopóki Ania była dzieckiem, mniejsza o oddalenie od Paryża. Miała swój ogródek, obszerne miejsce do biegania i do zabawy, kopała, grabiła, a zawsze na świeżem powietrzu, pod otwartem niebem, pod tem sklepieniem bez granic, którego widok rozwijał jej wzrok i umysł. Matka, strzegąc dzieciny, kołysała się nadzieją lepszej przyszłości jako koniecznej nagrody, która się im od losu należy. Wieczorami dziewczynka pracowała pod kierunkiem ojca, człowieka wykształconego, co ją chroniło od tęsknoty i zniechęcenia, nieodłącznego od wychowania poza domowego.

Nadszedł czas, w którym ojcowska nauka nie wystarczała już. Z konieczności należało przygotować dziecko do pracy produkcyjnej i to, co dotąd było przyjemnością, zamienić na obowiązek.

Ania zaczęła uczęszczać do szkoły rysunkowej i odtąd każdego dnia rano, bez względu na deszcz — śnieg, lub ślizgawicę, przebiegała tę drogę więcej może uciążliwą niż długą. Ojciec, niosąc w ręku koszyczek ze śniadaniem, prowadził ją, osłaniał parasolem i podtrzymywał na ślizkich spadzistościach pagórków. Wieczorem, zatrzymany często dłużej w kantorze, niezawsze mógł jej towarzyszyć — wówczas Ania powracała sama.

Nic dziwnego, że pp. Barincq, przyzwyczajeni niegdyś do szanowania pozorów i przyzwoitości, oswoić się nie mogli z myślą tych samotnych pielgrzymek córki, wśród ulic Paryża. Tem więcej ich to dręczyło, że Ania była piękna i zwracała na siebie uwagę przechodniów, zarówno powabem swoich lat dwudziestu, jak oryginalnością swego indywidualnego sposobu ubierania się.

Ani ojciec, ani matka nie mieli s rca i odwagi wzbronić jej tej małej ekscentryczności, z którą dzieweczce tak było do twarzy. Spódniczka krótka przewiązana w pasie wstążką niebieską, spadającą z tyłu, wzdłuż fałdów sukni. Kaftanik krótki z pod którego widniała kamizelka, na głowie mały niebieski kapelusik w kształcie bereta. Bez zaprzeczenia, strój ten, wychodzący z formułek przepisów mody, był zbyt oryginalny na ulicy — ale jak go tu jej zabronić? Matka była dumną z niezwykłego gustu córki, a ojciec do głębi wzruszony. Nie byłże to z małą odmianą strój jego krajowców? Serce pana Barincq drgało z radości, widząc idącą tuż koło siebie Anię, wysmukłą, zręczną, lekką i zdobną we wszystkie wdzięki cechujące rasę. Nie mógł też mieć jej za złe, że pozostała wierną swemu pochodzeniu. Nadal jej imię „Aniela", bo tak od wieków nazywano w rodzinie z linji macierzyńskiej najstarsze córki.

Utrzymanie znajomości i stosunków, było prawie niepodobnem przy takiej odległości od miasta. Jakże się odważyć zapraszać do siebie na te wyżyny, u których stóp przestają kursować omnibusy?

W pierwszych latach po stracie majątku, państwo Barincq, zapomnieli nawet o stosunkach i światowych obowiązkach. Przygnębieni nieszczęściem — roztaleni na świat i ludzi, zamknęli się w tym zakątku, szukając ulgi w zupełnem odosobnieniu. Z czasem jednak zmieniło się to usposobienie. Panią Barincq, opanowała nuda — wstyd ochłonął — nadzieja lepszych dni zagasła. Zresztą Ania dorastała — trzeba było myśleć o niej i o jej przyszłości, a raczej o wydaniu jej za mąż.

Jeżeli ojciec zgodził się, ażeby córka zapewniła sobie byt niezależny rzemiosłem — matka oswoić się z tą myślą nie mogła. Podług niej, mąż powinien pracować i on tylko zarabiać na utrzymanie rodziny. Ale gdzie znaleźć tego męża, na tej bezludnej wyspie, ulicy Abreuvoir? Ania bez zaprzeczenia była dość piękną i inteligentną, ażeby zrobić wrażenie gdziekolwiek się pokaże — ale na to trzeba sposobności.

Szukała też pani Barincq tej sposobności, a ponieważ po piętnastu latach przerwy niepodobna było odnawiać znajomości w świecie, do którego dawniej należała, postanowiła zadawalniać się temi, które jej nastręczy wypadek, a więcej silna wolą, przywiązana bez przerwy do jednej myśli, do jednego celu.

Po długiem moralnem odrętwieniu, odrzuciła gnębiącą apatję i uzbrojona w energię, dążyła ku urzeczywistnieniu swych marzeń. Przedewszystkiem pragnęła otworzyć sobie drzwi do jakichkolwiek domów, gdzie córka mogłaby się od czasu do czasu ukazywać; następnie gromadzić chciała w swoim domu ludzi, pomiędzy którymi znalazłby się mąż dla Ani.

Ponieważ nie żądała od tych, do których szła, ani majątku, ani stanowiska, jedynie tylko salonu, a choćby pozoru salonu, gdzieby zgromadzano się i tańczono — cel ten osiągnęła bez trudności, lecz zapraszać do siebie ludzi, nie mających powozu, ani nawet na wynajęcie fiakra, było prawie niepodobieństwem.

Po dłuższej rozwadze, pani Barincq postanowiła urządzić u siebie dwa wieczory tańcujące na rok. Wybrała w tym celu najprzyjemniejsze miesiące wiosny: kwiecień i maj, gdy noce są łagodniejsze, droga łatwiejsza do przebycia, a ubarwiony kwieciem i zielonością ogród, zastąpi wszelkie inne braki i ukryje niedostatek.

W roku poprzednim, kilkanaście osób z rodzaju tych, które nie zrażają się żadnemi trudnościami, gdy idzie o rozrywkę, przybyło chętnie na zaproszenie — a więc ten pierwszy tegoroczny wieczór, powinien być tłumniejszy i pomiędzy przybyłymi, znajdzie się niezawodnie mąż dla Ani.

(Ciąg d. nast.)

Zarząd główny

Towarzystwa Kółek rolniczych

ogłasza niniejszem

KONKURS

1. na posadę **nauczyciela towaroznawstwa** a zarazem instruktora praktyki sklepowej przy praktycznych kursach handlowych w Czernichowie; obejmujący posadę spełnia równocześnie obowiązki kierownika sklepu „Bazaru" w Czernichowie. Do posady przywiązana jest na razie płaca 1200 K. rocznie wraz z wolnem pomieszkaniem.

2. na posadę **lustratora handlowego** sklepów Kółek rolniczych przy Zarządzie głównym Towarzystwa. Do posady przywiązana na razie płaca 1200 K. rocznie; przy wyjazdach dyety po 7 K. dziennie, oraz zwrot rzeczywiście poniesionych kosztów podróży.

Termin zgłoszeń do 31 lipca b. r. Posady są do objęcia z dniem 1. września b. r. i nadane zostaną na razie prowizorycznie.

O bliższych warunkach dowiedzieć się można 761

biurze Towarzystwa ul. Kopernika 19 II. p.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Do Lwowa z:	Pociąg pośp. przych.	osob. o godz.
Czerniowiec, Ickan, (Constancy, Bukaresztu)	12·15	—
Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)	2·31	—
Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa. Kopyczyniec	—	3·35
Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)	—	6·10
Czerniowiec (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)	—	6·30
Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)	—	6·46
Janowa	—	7.45
Tarnopola (Krasnego. Brodów)	—	8·00
Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza, i Pesztu)	—	8·10
Sokala i Rawy ruskiej	—	8·15
Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)	—	8·50
Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sembora i Przemyśla)	—	11·45
Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor, Chodorowa),	—	11·55
Janowa	—	12·55
Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)	—	1·10
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego	[illegible]	—
Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa	1·45	—
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów	2·26	—
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	3·14
Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja	—	4·40
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)	—	5·35
Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa	—	5·40
Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa	—	5·50
Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej	—	6·00
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	7·36
Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla, Orłowa od 1 lipca do 15 września)	8·40	—
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)	—	8·50
Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	9·00
Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Kőrösmező	—	9.20
Janowa (codziennie od 1 maja do 31 września)	—	9·41
Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa	—	9·50
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)	—	10·20
Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia	—	10·50
(na dworzec „Podzamcze")		
Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec	—	3·12
Tarnopola i Brodów	—	7·40
Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów	2·20	—
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów	—	5·11
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów	—	10·02

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Ze Lwowa do:	Pociągi pośp. odchodzą	osob. o godz.
Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	12.45	—
Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy	[illegible]	—
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora,	—	4·10
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).	—	5·45
Czerniowiec, Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor	—	6·25
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów	—	6·30
Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia	—	6·35
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa	8·30	—
Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła	—	8·40
Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)	—	9.00
Janowa	—	9·15
Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy	—	9·25
Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej	—	10·30
Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor	—	10·35
Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	1·25
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa	1·55	—
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	2·15
Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna	2·40	—
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki, Zakopanego	2·55	—
Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)	—	3·05
Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)	—	3·15
Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)	—	3·26
Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia	—	3·30
Stanisławowa	—	6·10
Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu	—	6·20
Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)	—	6·30
Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza	—	6·35
Tarnopola i Brodów	—	7·10
Sokala i Rawy ruskiej	—	7·25
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)	—	7·52
Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)	—	9·10
Czerniowiec, Ickan	—	10·30
Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki	—	11·00
Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa, Zaleszczyk i Podwysokiego	—	11·10
(z dworca „Podzamcze")		
Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy	—	[illegible]
Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy	—	9·42
Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Kijowa i Odessy	[illegible]	—
Tarnopola i Brodów	—	[illegible]
Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa	—	[illegible]

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.